

# ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, NAUKOWY  
i LITERACKI.

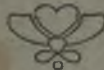
№ 18.

27 Kwietnia 1912 roku.

Rok I.

## TRESC:

- W. Korecki. Platforma wyborcza p. Kokowcowa.  
Na widowni. Kurnatowski latający.  
Wierni kochankowie.  
Br. Olsten. Zmartwychwstające średniowiecze.  
Z. Fa-wicz. Reklama w ustroju kapitalistycznym.  
Z chwili bieżącej. Odwrócone ataki  
Życie polityczne. Urzędowi apologeti i oficjalni chwaicy.  
Budżet więzienny.  
Ruch robotniczy.  
Po wielkim strejku węglowym w Anglii.  
Międzynarodówki zawodowe w 1910 r.  
Z życia robotniczego. Po cukrowniach.  
Ochrona pracy. Nieszczęśliwe wypadki a kasy chorych.  
Z ruchu Kulturalnego. Tow. Kul. Polskiej.  
Kronika.  
'X. Tydzień w szpitalu Paryskim. (ciąg dalszy)



Cena numeru 10 kop.

---

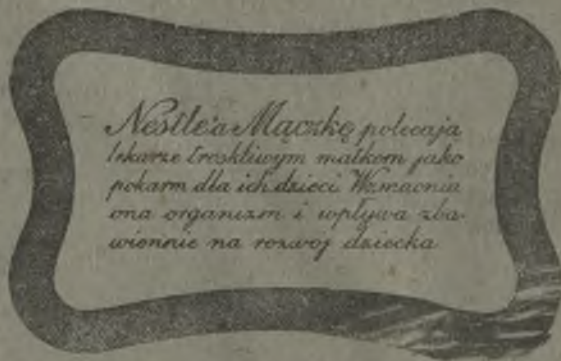
---

Uprzejmie prosimy czytelników naszych, by raczyli w czasie najprędszym zgłosić swe zamówienia i nadesłać prenumeratę. Zwykle u nas opóźnianie się z prenumeratą pociąga znaczne niedogodności dla administracji pisma, utrudnia ekspedycję oraz uregulowanie nakładu, powoduje przerwę lub opóźnianie w przesyłce. Wszystkich niedogodności czytelnicy nam i sobie oszczędzą, jeżeli zechcą pamiętać o nadesłaniu prenumeraty.

Prosimy prenumeratorów naszych, w razie nieodebrania numerów, zwracać się z reklamacjami: wileńskich zamiejscowych i zagranicznych do Administracji w Wilnie i warszawskich—do Filii Administracji w Warszawie.

---

---



---

---

## „KURJER” Pismo Polityczno-Społeczno-Literackie w Lublinie.

KURJER jest prowadzony od 3-ich lat przez grono inteligencji w duchu postępowym. Jako organ wolny i niezależny podjął przedewszystkiem zadanie służenia demokracji społecznej polskiej ze szczególniejszym uwzględnieniem warstw pracujących.

Warunki pre- numeraty:		w Lublinie: Rocznie 5.20 Półrocz. 2.60 Kwart. 1.30 Mies. —.45
		Z przes. poczt.: „ 6.— „ 3.— „ 1.50 „ —.50
		Zagranicą: „ 8.— „ — „ —

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Krakowski Przedmieście № 90. Telef. № 282.

---

---

# ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY,  
NAUKOWY I LITERACKI.

## Platforma wyborcza p. Kokowcowa.

Wynik niedalekich już wyborów do 4-ej Dumy zależy będzie w znacznej mierze — w mierze daleko większej, aniżeli to się dzieje w państwach istotnie konstytucyjnych — od stopnia, w jakim wmieszają się do walki wyborczej czynniki rozstrzygające, od kierunku, w jakim czynniki te — wszelkimi dostępnymi sobie sposobami — pchać będą obywateli, idących do urn.

Przewidywania tym są trudniejsze, że w Rosji nie wiadomo, kim są owe czynniki rozstrzygające. W państwach konstytucyjnych, parlamentarnych, władzą widomą, decydującą jest rząd każdorazowy, gabinet ministrów. W Rosji, gdzie — według znanego aforyzmu p. Kokowcowa, obecnego premjera — „niema, chwała bogu“, konstytucji“, Rada ministrów jest tylko władzą pozorną. Istotną władzą są czynniki, które stoją poza nią, w ukryciu, czynniki niewidome, zwane wczoraj „Izbą gwiazdzistą“, dziś „sferami“, jutro może jeszcze inaczej.

Że tak jest, możemy się powołać na nieulegające wątpliwości świadectwo poprzedniego premjera.

W ogłoszonej dziś dopiero rozmowie, którą Stołypin miał przed pięciu laty z pewnym dziennikarzem, wyraził się był ówczesny prezes Rady ministrów, iż:

„Mylne jest przypuszczenie, iż gabinet rosyjski, nawet w swej formie współczesnej, jako gabinet zjednoczony, jest władzą.

„Należy liczyć się z suwą tych nacisków i wpływów, pod których parciem wypada mu pracować. W pewnych kwestjach dla gabinetu istnieje nietykalny *status in statu*, pozostaje mu tylko lawirować. Jakiejś równowagi trwałej, ściśle określonej niema i być nie może. Granice możliwości zmieniają się niekiedy nagle, zgoła niespodziewanie“.

Jeśli tak sceptycznie zapatrywał się na swą istotną władzę Stołypin, który w owych czasach — w okresie 16-go



czerwca r. 1907! — stał u szczytu potęgi osobistej i naprawdę zdawał się wszechwładnym, to cóż można powiedzieć o stopniu władzy, posiadanej w samej rzeczy przez p. Kokowcowa, który jest indywidualnością o tyle mniejszą od swego poprzednika...

Nie mniej jednak, w takim czy innym zakresie, premier dzisiejszy władzę posiada, i jest rzeczą ważną wiedzieć, jak jej zamierza użyć, aby otrzymać pożądaną dla siebie Dumę, i jaki ta pożądana Duma posiadać powinna wyraz.

Kampanja wyborcza została rozpoczęta przez gabinet właściwie już dawno. Obmyślanie środków, mających na celu skrępowanie ostateczne prasy opozycyjnej, zwłaszcza robotniczej, — wskazówki, dawane przez władze miejscowe podwładnym, jak mają się zachować podczas okresu wyborczego, aby nie dopuścić do „niepożądanych“ wyników, — okólniki, nakazujące zbadanie nastroju wyborców i t. d., i t. d., — wszystko to było już urzędową, choć nie oficjalną, akcją przedwyborczą.

Akcja oficjalna rozpoczęta została tylko co przez samego premiera podczas pobytu w Moskwie, a mową wygłoszoną na posiedzeniu tamtejszego komitetu giełdowego.

P. Kokowcow jest nie tylko prezesem zjednoczonego gabinetu, lecz i ministrem finansów. Dlatego też przemówienie swe rozpoczął od scharakteryzowania stanu ekonomicznego państwa, zaznaczył, jakie w kierunku jego podniesienia położyła zasługi 3-cia Duma, a stąd łatwo już mu było dojść do wniosku, jaką ma być Duma 4-ta, aby dalej posunąć państwo po raz już tak znakomicie wytkniętej drodze.

Znane jest, że jako minister finansów p. Kokowcow jest nieuleczalnym optymistą, o ile nie jest raczej nieoprawnym żonglerem słów i obrazów, wysilającym się, aby ubodzy duchem widzowie i słuchacze nie domyślili się poza niemi istotnego stanu rzeczy. Dla p. Kokowcowa wszystko idzie ku lepszemu w tym najlepszym z państw. Na poparcie swego przekonania miota cyframi jak z rękawa, olśniewa niemi, przygniata. Oto patrzcie na jedną tylko liczbę — sumę złożonych oszczędności w państwie: w r. 1907 wynosiła ona 240 milionów rubli, dziś wzrosła do 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miljarda! Patrzcie dalej — wywóz wytworów z Rosji za gra-

nieę osiągnął w r. z. niebywałych dotychczas rozmiarów: 1½ miljarda rubli! Nic to, że chłop rosyjski sprzedawał ostatnią garść zboża... na podatki! Nic to, że głód na wsi rosyjskiej przybiera rozmiary, nieprzewidywane przez największych pesymistów! Nic to, że rośnie drożyzna, potęguje się nędza proletariatu fabrycznego, że walka klasowa się zaostrza! Nic to, że zwiększa się zastraszająco alkoholizm, liczba przestępstw, samobójstw — skutki wzmagającej się proletaryzacji! P. Kokowcow nie daje się wytrącić z równowagi i zapewnia, że w ciągu dwu lat ostatnich „podwyższyły się zarobki ludu rosyjskiego i zapewniły mu pewien dostatek“... Krwawa ironja na tle czarnej nocy głodu i rozpaczy! Tym krwawsza, że podkreślona przez twierdzenie, które, podobnie jak wyżej wspomniany atoryzm o konstytucji, zaliczone będzie do wiekopomnych „złoty myśli“ premjera: „Kraj staje się coraz bardziej radosny życiem!“

Dowieść tego, stwierdzić, że cud ten sprawiła w znacznej mierze 3-cia Duma było podwójnym zadaniem p. Kokowcowa.

Jeśli dobrobyt wzrasta, jeśli mieszkańcy Rosji umieją już nie tylko żyć, lecz i cieszyć się z życia, to wytrąca fakt ten główny oręż agitacyjny z rąk opozycji, która podczas walki przedwyborczej będzie wykazywała obywatelom, iż nędza, w jakiej żyją, uwarunkowana jest w znacznej mierze przez dzisiejszy system rządów, który Duma 16-go czerwca, Duma obszarników i przemysłowców, umiała tylko popierać. Jeśli inne mają zapanować w państwie porządki, jeśli ma być rozpoczęta prawidłowa walka przeciw nędzy i ciemnocie, przeciw zbrodni i rozpaczy, musi przyjść, między innymi, inna, aniżeli obecna, Duma—tak będzie wołała do wyborców opozycja. „Cały kraj — zaprzecza p. Kokowcow—zaczyna żyć innym życiem, staje się bardziej zdolnym do życia, nie cofa się w rozwoju i nie pozostaje na miejscu, lecz kroczy naprzód“. Ponieważ zaś — zdaniem premjera — nie mało przyczyniła się do tego rozkwitu 3-cia Duma, która zerwała z tradycjami swych dwóch poprzedniczek, która zaniechała „opozycji dla opozycji“. a jęła się „pracy spokojnej, zdrowej, twórczej“, przeto i jej spadkobierczyni—4-ta Duma nie powinna być inna. Raczej życzy sobie p. Kokowcow, aby—jeśli to możliwe—była „w więk-



szym jeszcze stopniu „Izbą spokojnej pracy“, prowadzonej łącznie z rządem, we wzajemnym zaufaniu.

To pobożne życzenie jest w ustach naczelnika rządu najzupełniej zrozumiałe. Dziwić się tylko wypada, że p. Kowcow pragnie Dumy „jeszcze spokojniejszej“, wyobraża sobie, że w zakresie pokory i służalczości jest jeszcze dal-sza droga poza temi krańcami, do których doszła Duma dzisiejsza. Gdyby chciał być szczerzy, premier nie umiałby wskazać ani jednego przejawu buntu, czy nawet przekory. Wszak nie dla czego innego zaszedł w życiu państwa rosyjskiego ten doniosły „przewrót“, że „sprawa przedstawicielstwa ludowego zapuściła głęboko korzenie“, że wśród sfer rządzących „nikt już nie myśli o tym, aby skierować ster w tył, aby przerzucić się od nowych warunków prawodawstwa do starych sposobów rządzenia“. Istotnie, cóż może komu szkodzić taki „parlament“, jak 3-cia Duma, która w ciągu całego swego tak mało zaszczytnego żywota była jedynie wiernym cieniem rządu, która uchwalała to tylko, co jej zatwierdzić kazano, która nieraz reakcyjniejsza była od Rady ministrów? Taka Duma nie wadziła nikomu. Owszem, była pożyteczna. Stare sposoby rządzenia przybierała w kwieciste, ozdobne szaty konstytucjonalizmu, a gdy na drodze reakcji szła dalej, niż gabinet zjednoczony, ten, zasłaniając się wolą „ludu“, umywał ręce, jak Piłat.

Zżywszy się więc doskonale z „Dumą spokojną“, p. Kowcow pragnąłby tylko „Dumy jeszcze spokojniejszej“. Zapowiada to na czas wyborów nieubłaganą, nieprzebierającą w środkach walkę z opozycją, począwszy od s.-d-ów, a kończąc na „kadetach“, którzy, będąc „opozycją Jego Cesarskiej Mości“, są jednak uważani przez rząd za „opozycję dla opozycji“. Muszą pamiętać o tem ci, którzy pragną, aby 4-ta Duma stała się ciałem niezależnym, samodzielnym, którzy chcą, aby była ona naprawdę czynnikiem prawodawczym, którzy nie godzą się z poglądem premiera, że „3-cia Duma była właściwie Dumą państwową“. A pamiętając o tem, muszą już dziś i jaknajprędzej gotować się do walki wyborczej choć o częściowe zwycięstwo.

W. *Korecki*.

# Na widowni.

Kurnatowski latający.

„...Paryż często mody odmianą się chlubi,  
„A co francuz wymyśli, to polak  
[polubi“.

Polubił więc p. Jerzy Kurnatowski, narzucający się, a nieuznany apostoł ruchu współdzielczego na modłę Wojciechowskiego, demokratyzmu „bez przymiotników“ i kalwinizmu, pomysł iście gallijskim dowcipem obdarzonego dziennikarza paryskiego, który umyślił sobie wycyganic od niepoprawnie naiwnych polaków aeroplan wojskowy dla Francji.

Jak wiadomo, burżuazja francuska płonie dziś niebywałym oddawna zapalem ku armji. Rzecz to nie bez kozery, a stała się za przyczyną przeszłorocznej awantury marokańskiej, gdy dzień każdy zdawał się grozić pożarem wojny między Republiką a Niemcami, pożarem, w którym łączno obrócić się mogła w perzynę „drobna oszczędność“ sklepikarzy i kapitalistów francuskich. Armja, jako jedyny mur, o któryby mógł się rozbić zaboreczy imperjalizm z tamtej strony Renu, ponownie została ulubienicą publiczności paryskiej. Wobec zaś liczebnej przewagi niemieckiej siły zbrojnej jedyny ratunek dojrzano w zaopatrzeniu armji francuskiej w najnowożytniejszą broń — oddziały lotnicze, których w równej liczbie nie spodziewano się ujrzeć po stronie nastpników.

Posypały się ofiary, otworzono listy składek na latawce wojskowe, których zdolność bojowa zresztą nie przeszła jeszcze ogniowej próby prawdziwych walk.

Ofiarowały i ofiarowują rządowi francuskiemu nowe i nowe wciąż aeroplany zarządy miast, stowarzyszenia, osoby prywatne, dzienniki, wielkie magazyny, zdradzając tyleż patriotyizmu, co nieklamane strachu przed niemcami, tyle tak łatwo u francuzów zapalnego entuzjazmu do wszelkiej nowości, co najordynarniejszej reklamy. A że dobrego nigdy nie dość, zapał zaś wśród burżuazji francuskiej do aeroplanów wojskowych musi wreszcie ostygnąć, — bo kosztuje, przeto p. Haber, sprytny dziennikarz paryski, wpadł na myśl, aby jeden jeszcze latawiec ofiarowali Francji — polacy.

Okazało się, że pan ten znał nas doskonale. Na skutek swej odezwy czekał niedługo, zawiódł się zaś o tyle tylko, że zamiast całego aeroplanu ze składek narodu polskiego otrzymał jedynie 10 rb. od — p. Jerzego Kurnatowskiego. który — odosobniony i nieznany, jak zwykle — obwieścił, że „myśl p. Habera jest bardzo szczęśliwa, gdyż przemawiają za nią zarówno tradycyjne sympatje polsko-francuskie (np. pożyczka, udzielona Rosji oficjalnej przez kapitalistów francuskich w r. 1906 na walkę z ruchem wolnościowym? *przyj.* „Światła“), — jak wreszcie i dobrze zrozumiany aktualny nasz interes polityczny“.

Jako typowy polityk kawiarniany, p. Kurnatowski widzi „aktualny nasz interes polityczny“ dopiero „w obłokach“ możli-



wych walk francusko-niemieckich. Trochę to krótkowzrocznie, ale zato tak rozbijająco niemądrze, że nie można się nawet gniewać na p. K., że, ośmieszając siebie, wystawia ogół polski na drwinę praktycznych kawalarzy—francuzów.

Nie ma jednak szczęścia p. K.! W roku zeszłym nie powiodła mu się propaganda kalwinizmu, zalecanego pół-wolnomyślicielom jako przejście od katolicyzmu do bezwyznaniowości. Dziś spaliła na panewce jego akcja aeroplanowa w myśl wezwania M. Habera.

Pomiędzy „Holendrem latającym“ a chcącym na pomoc francuzom latać polakiem p. Kurnatowskim ta zachodzi różnica, że gdy w legendzie bohater osiągnął wreszcie ścigany niezmordowanie po wszystkich morzach ideał i

„U Seuty klęknął stóp Holender latający“.

to w życiu, w naszym polskim tragikomicznym życiu, miotając się po sadzawkach płytko pojętych i nieprzetrawionych idei,

„Aeroplanem znów Ojczyznę zbawiający,  
Habera dopadł nóg pan Jerzy latający“.

Moskiewska mowa p. Kokowcowa przy **Wierni kochankowie.** jęta została przez liberalną opozycję rosyjską bardzo sceptycznie. Ministrowi finansów wytyka główny organ kadetów nieuzasadniony optymizm,—w premjerze nie umie dopatrzeć się właściwego oblicza tego meża stanu. Od wyborów do 4 ej Dumy p. Kokowcow żąda jednego tylko: aby od wyniku ich „zaczęło dziać się Rosji lepiej“. Ale „Riecz“ zapytuje, kiedy p. minister troszczył się o to, ażeby Rosji było lepiej—czy wówczas, „gdy w gabinecie Stołypina protestował przeciwko jego polityce nacjonalistycznej, czy też wtedy, gdy, objawszy godność premjera, sam prowadził ją dalej“.

Krótkotrwały flirt, który rosyjska opozycja mieszczańska uprawiała względem p. Kokowcowa przed objęciem przez niego steru rządów i jakiś czas jeszcze potem, należy już do bezpamiętnej, zdaje się, przeszłości. Inaczej ma się rzecz z naszymi narodowymi endekami. Ci, raz się oświadczywszy z miłością swą ku p. Kokowcowi, pozostają do dziś wierni jego kochankami. Oni wierzą w jego rozum stanu, w jego dobre chęci i umiarkowanie, udzielają mu też na łamach „Głosu Warszawskiego“ poparcia bez zastrzeżeń. Ciesz się, wszechwładny premjerze, z wotum zaufania p. Dmowskiego.

Mowa moskiewska znalazła w art. „Hasło wyborów“ uznanie całkowite. Z zadowoleniem podkreśla „Głos Warsz.“, że p. Kokowcow pragnie Dumy „jeszcze spokojniejszej“, izby poselskiej, któraby rozwijała „zdrową, spokojną pracę łącznie z rządem, opartą na wzajemnym zaufaniu i współdziałaniu“, bez „opozycji dla opozycji“. Doskonale odpowiada to poglądom p. Dmowskiego, który także uważa 3-cią Dumę za właściwie pierwszą, a na izbę po-



selską wogóle patrzy jako na plac do załatwiania drobnych targów w przerwach między wyodrębnianiem Chełmszczyzny, łamaniem autonomji fińskiej, kuciem ubezpieczeń przeciwrobotniczych a wykupem kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Jak i premier, nie lubiąc „opozycji dla opozycji“, z zadowoleniem dojrzał „Głos Warsz.“ w mowie Kokowcowa zapowiedź walki rządu podczas wyborów z całą opozycją aż do „kadetów“ włącznie. Najdowolniej natomiast doszedł do przekonania, że premier odmawia poparcia prawicy skrajnej, a przynajmniej jej najbardziej jaskrawym przedstawicielom, jak i nacjonalistom, a przynajmniej tym z pośród nich, którzy są zdolni „jedynie do budzenia namiętności politycznych“. Endecy, którzy sami umieją jedynie budzić namiętności polityczne najbardziej obscurnego charakteru, cieszą się już zawczasu, że premier poprze październikowców i stworzy Dumę po myśli p. Dmowskiego.

Październikowcy! Wszak i dla nich ma oficjalna Demokracja Narodowa zastarzała, pełną porubstwa, miłość, niekiedy tylko wstydliwie ukrywaną, zazwyczaj jednak beczelnie ekshibicyjnistyczną.

Dotąd jeszcze okłamuje p. Roman „naród“ co do istotnego oblicza i rzeczywistej polityki październikowców. Przypomnijmy mu raz jeszcze stanowisko ich chociażby w tych tylko sprawach, które endecja nazywa „narodowemi“. Październikowcy głosowali za wyodrębnieniem Chełmszczyzny, za samorządem kalekim, zależnym, niepolskim, za szkołą rusyfikatorską, za wykupem kolei warszawsko-wiedeńskiej i t. d., i t. d. Szli we wszystkich tych sprawach ręką w rękę z nacjonalistami, a przeciw opozycji, zwłaszcza s.-d.—ej, tak zniechęconej przez p. Dmowskiego. Ale zato, ideowo i praktycznie, byli oktobryści najwierniejszymi sojusznikami p. Romana w jego polityce przeciwżydowskiej, którą endecja uczyniła dziś ośrodkiem polskiego życia „narodowego“.

Chcąc tą politykę dalej prowadzić, musi Demokracja Narodowa popierać październikowców, a że, zdaniem Dmowskiego, p. Kokowcowa czuje dla nich nieklamana sympatję, więc — popierać i prezesa ministrów. Wobec poparcia przez Dmowskiego stanowisko premiera można odtąd uważać za niezachwiane!

Coprawda, niedawno w art. „Zawsze to samo“ dowodził „Głos Warsz.“, że polacy nie mają powodu popierać gabinetu ministrów, ani też dążyć do jego obalenia, każdy bowiem skład rządu jest dla nas zły, a właściwie jeden gorszy od drugiego. No, ale to, co pisał „Głos Warsz.“ wczoraj, nie obowiązuje go dziś, zwłaszcza wobec zapowiedzi, że rząd p. Kokowcowa będzie zwalczał podczas wyborów całą opozycję, aż do „kadetów“ włącznie: „Zawsze to samo“!

---

Kto zbyt zajmuje się rzeczami małemi, staje się zazwyczaj niezdolnym do wielkich.

## Zmartwychwstające średniowiecze.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych oskarżeń, skierowanych przeciwko pierwszemu chrześcijanowi był zarzut, że używają oni przy wykonywaniu obrzędów religijnych krwi niemowląt innych wyznań. Pierwsi pisarze chrześcijańscy, ojcowie kościoła katolickiego i biskupi bezustannie walczyć musieli z tem oskarżeniem, w które wierzył cały świat rzymsko-grecki a w pewnej mierze i świat żydowski.

Z biegiem czasu, gdy kościół chrześcijański stał się kościołem panującym, z kolei to samo oskarżenie zwrócone zostało przeciwko najrozmaitszym sektom „heretyckim“ prospiljamistom, montanistom itd. itp. Nie uniknęli go i żydzi. Początkowo żydzi oskarżali chrześcijan o używanie krwi dzieci żydowskich; potem role się zmieniły; oskarżyciele przeobrazili się w oskarżonych: chrześcijanie poczęli zarzucać żydom używanie krwi dzieci chrześcijańskich.

Nad całym średniowieczem panuje ta legenda; utrzymuje się ona wytrwale i uparcie; walczą z nią światlejsze umysły; występuje przeciwko niej wyższe duchowieństwo z papieżami na czele. Naprawdę. To tu, to gdzieindziej wpływa oskarżenie o zabójstwa rytualne, o używanie krwi niemowląt dla celów religijnych. Zmieniają się stosunki, coraz to kto inny gra rolę oskarżonego, legenda trwa. I znaczy istnienie swoje potokami krwi niewinnie skazanych, zapala stopy inkwizycji, nieci wżajemną nienawiść i pogardę.

Ciemnota, przesady, zabobony, fanatyzm religijny nadają specyficzne zabarwienie duchowemu życiu średniowiecza. One to zrodziły potworną baśń o zabójstwach rytualnych. Baśń ta drogą kosztowała ludzkość całą. Strumieniami krwi zapłacił za nią naród żydowski.

W naszych czasach, w roku tysiąc dziewięćset dwunastym od Narodzenia Chrystusa, a w siódmym od niezapomnianych dni październikowych, oczywiście w państwie rosyjskim, zmartwychpowstała legenda średniowieczna.

W mieście Kijowie robotnik żydowski Bejlis oddany jest pod sąd za zabójstwo chłopaka chrześcijańskiego Juszczyńskiego.

Akt oskarżenia nie mówi wyraźnie, że chodzi o zabójstwo rytualne. Motywy rzekomego zabójstwa pominięte są w dokumentach urzędowych. Ale prawica dumską z trybuny dumskiej, ale prasa czarnosecinna w całej Rosji dopowiadają to, o czem przemilcza akt oskarżenia. Inscenizatorzy procesu z ręcznie prowadzą grę podwójną: uniewinnienie Bejlisa nie obali faktu istnienia zabójstw rytualnych, wszak urzędownie nikt o zabójstwie rytualnem nie mówił; skazanie Bejlisa utwierdzi szerokie masy w tym przekonaniu, że żydzi używają do mac krwi nie-



mowłąt chrześcijańskich, wszak faktycznie powszechnie jest wiadomem, że chodzi o zabójstwo rytualne.

Inscenizatorzy procesu sadzają w osobie Bejlisa na ławie oskarżonych cały naród żydowski.

Średniowiecze zmartwychpowstało.

Proces Bejlisa różni się przecież od owych procesów średniowiecznych w sposób zasadniczy i bezwzględny. Wówczas oskarżyciele znajdowali się pod wpływem zapamiętałego fanatyzmu, dziś kierują nimi względy i wyrachowania polityczne. Wtedy działali oni pod naciskiem tępej, lecz szczerzej wiary, obecnie oskarżyciele Bejlisa sami nie wierzą w prawdziwość swoich oskarżeń.

Chytra, przezorna, obmyślana starannie inscenizacja procesu dowodzi tego w sposób kategoriyczny.

Zabity został mały Juszczyński. Podejrzenie początkowo padło na jego matkę i ojczyma. Aresztowano ich, potem wypuszczono, później aresztowano raz jeszcze. Powtórny areszt dowodził, że poszlaki przeciwko nim się gromadzą. Tajemnice, okrywające pierwiastkowe śledztwo w Rosji nie pozwala ani dotrzeć do szczegółów, ani mówić o nich. Dość, że rozeszły się wieści o bandzie złodziejskiej, o korzyściach pieniężnych, jakie dawała ojczymowi Juszczyńskiego śmierć małego pasierba. Sprawa szła zwykłym tokiem. W tym miejscu nastąpił nagły zwrot w sprawie. Posłowie prawicowi w Dumie zgłosili dwie interpelacje w tej sprawie. Zainteresowało się nią ministerjum. Wydelegowano specjalnych kontrolerów i kierowników. Sędzia śledczy, który zwrócił oskarżenie przeciwko więzionemu z polecenia ochrony Bejlisowi, dostał nagły i niezwykle awans na członka Izby sądowej. Sam prokurator zawiózł do ministra aż dwa projekty aktu oskarżenia w sprawie Bejlisa. Wódz pravicowców, były prokurator Zamysłowski miał dostęp do papierów śledczych wówczas, gdy oskarżonemu odmawiano wydania ich kopji. Ten sam Zamysłowski wygłosił szereg odczytów o zabójstwach rytualnych i zgłosił się jako przedstawiciel rodziny Juszczyńskiego na sądzie.

Śmiercią małego chłopięcia nagle zainteresowali się wielcy, więksi i najwięksi dygnitarze, wpływowi, wpływowisi i najwplywowisi działacze polityczni. Zdawaćby się mogło, że nikt w granicach państwa rosyjskiego nie ginie nigdy gwałtowną śmiercią, że zabójstwo w tym państwie jest zjawiskiem tak rzadkiem i wstrząsającym, jak grom uderzający z jasnego nieba.

Nie o krzywdę dziecka chodzi i nie o osobę Bejlisa. Sprawa Bejlisa posłużyła jako sygnał. Gazety czarnosecinne pisały: „chrześcijanie pilnujcie swoich dzieci, zbliża się wielkanoc żydowska“. Starano się wytworzyć i poniekąd wytworzono odpowiedni nastrój. Od kilku miesięcy gdziekolwiek zginie jakie dziecko — szerzy się wieść, że to żydzi je zamordowali. Łacno się zdarzyć może, jak to już nieraz bywało, że rachujący na ten nastrój zbrodniarze, zamordowawszy gdzie jakie dziecko, dla ukrycia śladów zadadzą mu rany, odpowiadające rzekomym cechom

rytualnego zabójstwa. Dotychczas los chciał, że wszelkie podejrzenia rozwiewały się szybko, że nigdzie w ostatnich tygodniach zabójcy nie spróbowali zwalić swej winy na żydów. Jutro może być inaczej. A to znaczy, że jutro mogą się rozpocząć w Rosji pogromy; znaczy to też, że już dziś ludność żydowska w Rosji żyje pod bezustanną groźbą pogromu.

Do tego właśnie dążyli inscenizatorzy procesu Bejlisa. Sens, cel, zadanie tego procesu polega właśnie na tem, aby zawiesić nad głowami żydów damoklesowy miecz pogromów i w odpowiedniej chwili zerwać podtrzymującą go wążką nić, pozwolić mu spaść na przygięty do ziemi kark ludu żydowskiego.

Nadszedł czas reform. „Uspokojenie“ nastąpiło. Państwo bez reform dalej egzystować nie może. Zwycięzcy 16 czerwca wiedzą o tem, ale oni wiedzą też o tem, że droga prowadząca ku prawdziwym reformom jest jednocześnie drogą, wiodącą ku ich niechybnej zgubie. Kula toczy się po spadku góry ku dolinie reform. I oto próbują oni zahamować jej bieg, zmienić jej kierunek, jedną po drugiej przeszkodę rzucając na jej drogę: Finlandja, Chełmszczyzna, skup kolei wiedeńskiej, perska wyprawa, noty chińskie, projekty mongolskie. A najchętniej, najczęściej, najgwałtowniej rzucają zwycięzcy 16 czerwca na drogę owej toczącej się kuli historycznego rozwoju godność, prawa, ba nawet samo istnienie ludu żydowskiego. Antysemityzm jako sposób odwrócenia uwagi od najbardziej palących zagadnień — to środek wypróbowany.

Walka z „żydowskim niebezpieczeństwem“ doszła do swego najwyższego napięcia w historii procesu Bejlisa. Pogrom jako środek ocalenia, agitacja pogromowa, jako sposób odwrócenia uwagi ludu, wyładowania jego energii, groźba pogromów, jako metoda unieruchomienia żydów, tych rzekomych „twórców“ rewolucji. Oto istotny sens tego rosyjskiego procesu Dreyfusa.

Proces Bejlisa to nietylko proces jednego niewinnego człowieka, to nawet nietylko proces całego narodu żydowskiego, któremu rzucono w twarz bezecne potworne oskarżenie. To sprawa pierwszorzędnej doniosłości politycznej i społecznej. Ktokolwiek interesuje się wynikiem starcia między dniem wczorajszym i jutrzejszym, ten nie może zadowolnić się rolą niemego widza w procesie Bejlisa. Dzisiejsi panowie sytuacji szukają owego ocalenia w rozpetaniu najciemniejszych instynktów, w rozpalaniu walki narodowościowej. Potworna ta próba rozbić się może, rozbić się musi o spojone w jedną całość, ożywione jedną myślą, przeniknięte jednym uczuciem, idące jedną drogą, zmierzające do jednego celu szeregi robotników wszystkich narodowości.

W roku tysiąc dziewięćset dwunastym od narodzin Chrystusa i siódmym od pamiętnych dni październikowych niema miejsca dla wychylającej się z mroków dziejowych zbroczonej krwią legendy średniowiecznej.

*Bronisław Olsten.*



## Reklama w ustroju kapitalistycznym.

Powszechnie wiadomo, jak poważną rolę w zbyciu wyprodukowanych towarów we współczesnym państwie kapitalistycznym odgrywa reklama. Panuje dziś ona niepodzielnie nad całym obszarem wytwórczości rąk ludzkich i ducha. Największe dzieło sztuki, najpotrzebniejszy i najużyteczniejszy przedmiot nie zdobędzie sobie rozgłosu i nie znajdzie nabywców, jeżeli nie zostanie umiejętnie rozreklamowany.

W konkurencji, jaka bardzo często odbywa się na rynku pomiędzy zakładami, wytwarzającymi jednakowe przedmioty, przeważnie decydującym czynnikiem jest nie dobroć towaru, lecz reklama i rozgłos, jakim towar ten jest otoczony. To samo zjawisko da się zauważyć i w dziedzinie wytworów ducha. Dobrze zareklamowana książka, posiadająca krzyżujący tytuł, bijącą w oczy okładkę, zawsze znajdzie czytelnika i nabywcę, a dział krytyki literackiej w większości organów codziennych, szczególnie zagranicą, jest miejscem, sownie opłacanem przez autorów i wydawców.

Słowem reklama zawładnęła nami niepodzielnie, zjawiając się coraz to w nowych, oryginalnych formach; jest ona zarazem wiernym odbiciem tego stadium rozwoju, w jakim znajduje się obecnie kapitalistyczne społeczeństwo.

W średniowieczu, gdy większość przedmiotów, potrzebnych do codziennego użytku, wytwarzana była w obrębie niewielkich społeczeństw-miast, stanowiących odrębną, wystarczającą sobie całość, kwestja zbytu była nader prosta. Średniowieczny rzemieślnik produkował tylko na bezpośrednie zamówienie, znał swych klientów i wiedział naprzód, co, kiedy i komu będzie potrzebne; to też o zbyt wyprodukowanych towarów troszczyć się nie potrzebował. Zesztą cechy regulowały ilość osób zatrudnionych w każdym rzemiośle, konkurencji nie było, bo wytwarzać po za cechem było rzeczą niemożliwą.

Dziś warunki wytwarzania i zbytu zupełnej uległy zmianie. Przedsiębiorca dzisiejszy, fabrykant lub też bezimienne towarzystwo akcyjne żadnej styczności ze spożywcą niema. Produkuje on przeważnie nie na zamówienie, a w tej nadziei, że wyprodukowany towar zbyt znaleźć musi, przytem konieczność produkowania taniego towaru zmusza go do wytwarzania w wielkich ilościach, bezustannie, by możliwie wykorzystał maszyny i włożony w przedsiębiorstwo kapitał.

Jednym ze sposobów zapewnienia zbytu wyrzuconego na rynek towaru jest reklama; spełnia więc ona w obecnym ustroju ważną funkcję społeczno-ekonomiczną, odgrywając jakby rolę pośrednika pomiędzy nowoczesnym wytwórcą-kapitalistą a spożywcą. W ten sposób nawiązany został znowu pomiędzy wytwórcą a spożywcą ten związek, który w poprzedniej epoce gospodarczej łączył ich tak blisko.

Reklama w obecnym ustroju odgrywa jednak jeszcze inną funkcję; pomaga ona mianowicie współczesnemu nabywcy w orientacji wśród nieskończonej ilości towarów wyrzucanych na rynek. Oszołomiony tą ilością nabywca, nie wiedząc, czyj towar jest lepszy, mimowoli kupuje ten, który głośniejszy i częściej był mu proponowany.

By zwrócić uwagę kupującego, reklama musi trafić wszędzie tam, gdzie tylko przebywa człowiek; i rzeczywiście, prześladuje nas ona na każdym kroku: na płotach ulic, na ścianach, tramwajach, kolejach żelaznych, w miastach, a zagranicą i we wsiach wszystkie wolne miejsca pozajmowane są przez jaskrawe, oryginalne, zwracające zaraz na siebie uwagę ogłoszenia. Ujść od nich obecnie niepodobna, gdyż przenikają one z człowiekiem w najdalsze zakątki ziemi. Typowym przykładem tego rodzaju reklamy są ogłoszenia wszystkim zapewne znanej firmy czekoladowej „Gala Peter“. Dwa te wyrazy spotkać może turysta w najbliższych zakątkach gór Alpejskich, na tle najpiękniejszych fjordów norweskich i starożytnych egipskich piramid.

W podobny sposób reklamuje się również znana firma maszyn do szycia „Singer“, Składy i sklepy Singera znajdują się prawie w każdym miasteczku nie tylko Ameryki i Europie Zachodniej, ale też u nas i w Rosji. Niema prawie wsi, w której w kilku chłopskich chałupach nie wisiałby na ścianie różnobarwny kalendarz tej firmy, zalecający jej maszyny do szycia.

Wskazaliśmy tutaj dwa tylko może najwięcej rzucające się w oczy przykłady; można jednak śmiało powiedzieć, że obecnie niema większej firmy, któraby w ten lub inny sposób nie szerzyła o sobie wiadomości.

To też spożywca współczesny tak zżył się z reklamą, iż idzie za nią zupełnie bezwiednie, szczególnie, gdy trafi jeszcze na usiłujące go przestraszyć ostatecznie słowa: „Wystrzegajcie się podrabian“, „kupujcie towar tylko z zatwierdzoną przez rząd etykietką, w określonym opakowaniu i z pieczętką!“

Pomysłowość reklamy jest niewyczerpana. By zapoznać kupującego z towarem i zachęcić go, wypuszcza pewna firma na rynek znaczne ilości tego towaru, rozprzestrzeniając go wśród mas w niewielkich ilościach bezpłatnie. Rozdają więc na ulicach lub też w sklepach jako „prezenty“, niewielkie mydełko, kostki buljonu „Maggi“, krem do czyszczenia butów i t. d. Zapoznawszy w ten sposób spożywcę z towarem i zawiadomiwszy go o swoim istnieniu, przedsiębiorca ma zbyt zapewniony. Nie może on jednak poprzestać na jednorazowym zwróceniu uwagi spożywcy na swój towar. Spostrzeżenia stwierdzają fakt, że te tylko reklamy są skuteczne, które powtarzają się stale, i że wraz ze zmniejszeniem wydatków na reklamę jednocześnie zmniejszają się obroty.

By zbyć towar, kapitalista współczesny, sam wyzuty ze wszystkich ideałów i uczuć narodowych i religijnych, stara się grać na tych uczuciach spożywcy. Korzysta więc on ze wszystkich nadzwyczajnych wydarzeń, rocznic i obchodów, by nadać



swemu towarowi odpowiednią etykietkę i w ten sposób znaleźć nabywców. Mieliśmy więc w swoim czasie „narodowe“ cukierki z „Kościszka“, wodę „Ursus“ z Obłęgorka. Rosjanie mieli papierosy „wykurzymy japończyka“, a Niemcy scyzoryki, portmonetki i inne drobiazgi, aż do guzików — z Zeppelinem. W ten sposób w epoce powszechnej czci dla pieniądza przetapiane są na brzęczącą monetę najszczytniejsze porywy duszy ludzkiej.

Człowiek utracił swoją ludzką wartość i stał się rzeczą, którą odpowiednio wygłodziwszy, można nabyć do wszelkich celów za tanie pieniądze.

W pogoni za nowością i oryginalnością powstały więc żywe reklamy — tak zwani „sandwicze“. Ludzi głodnych, pozbawionych pracy, których w obecnym społeczeństwie nigdy nie brak, biura reklamowe ubierają w najdziwniejsze, błazeńskie kostjумы, umieszczają im na plecach ogłoszeniowe tablice i zmuszają do chodzenia wzdłuż trotuarów po ludnych ulicach, by w ten sposób zareklamować jakąś nową blagę w postaci przejeźdnego cyrku, kabaretu, nowych modnych kapeluszy damskich lub czegoś podobnego. Smutnym i odrażającym jest widok tych „niewolników kapitału“, przeznaczonych na to jedynie, by dzięki ubraniu zwracać na siebie powszechną uwagę, a winą których jest jedynie to, że, jako armja zapasowa, nie mogli dla użytkowania sił swoich znaleźć zastosowania. W ostatnich czasach, jako żywe reklamy, zaczęto używać kobiety. W dziedzinie wyzysku człowieka równouprawnienie mężczyzny i kobiety nie napotyka żadnych przeszkód.

Doskonaląc się, reklama utraciła dawno swoją pierwotną prostotę i nabiera coraz bardziej cech artystycznych. Dziś całe rzesze utalentowanych artystów, rzeźbiarze, literaci pracują nad stworzeniem reklamy artystycznej, szczególnie w dziedzinie ogłoszeń, czyli tak zwanych plakatów. Dzięki pracy tej utalentowanej, lecz głodnej masy stworzone zostały dziś całe szeregi prawdziwych dzieł sztuki, w specjalnym reklamowym stylu. Odbite w tysiącach egzemplarzy upiększają one wszystkie płoty, puste ściany i słupy ogłoszeniowe. Nad rozwojem tej reklamy, szczególnie zagranicą, pracują obecnie szeregi utalentowanych i znanych artystów, otrzymując za swą pracę znaczne wynagrodzenie. W Niemczech artystyczna reklama liczy około 15 lat; stworzyły ją pisma satyryczne, głównie znany powszechnie „Simplificissimus“.

Szeroko rozwiniętą reklamę posiada współczesne czasopiśmiennictwo. By uzyskać możliwie większą ilość prenumeratorów i czytelników, a wraz z nią rozszerzyć dział ogłoszeniowy, gazety starają się w najrozmaitszy sposób zwrócić na siebie uwagę. Obiecują i rozdają one najróżnorodniejsze premja, całe biblioteki znanych pisarzy, albumy, wzory, obrazy, a dalej różne przedmioty domowego użytku, części garderoby, szelki lecznicze, jednym słowem wszystko. Szczególniej rozreklamowanie to daje się zauważyć wśród gazet francuskich i amerykańskich, gdzie jest największa konkurencja. Pomysłowość wydawców jest pod tym

względem niewyczerpana. Oto uliczna gazeta paryska „Matin“ pewnego dnia ogłosiła, iż rozpoczyna druk sensacyjnego romansu znanego pisarza Gastona Lerou. Osoby działające w tej powieści — rozbójnicy i złodzieje — będą ukrywać swą zdobycz w różnych miejscach Paryża. Miejsca te mają być opisywane w romansie w ten sposób, by wiadomo było mniej więcej, gdzie szukać, lecz nie tak łatwo znaleźć. Osoby, które odnajdywały żetony, ukrywane przez agentów redakcji w tych miejscach, otrzymywały znaczne sumy pieniężne. Takie sensacyjne ogłoszenie poruszyło cały Paryż. Wszędzie poszukiwano ukrytych skarbów, wrywając kamienie z bruków, zaglądając do rur kanalizacyjnych, szukając w ogrodach, parkach, pod mostami i rzeczywiście je znajdowano. Ostatni największy skarb odkrył w pewnym miejscu jakiś pan, przyjechawszy tam w karecie. Tuż zaraz zjawił się reporter „Matin’a“ i stwierdził fakt znalezienia żetonu. Jednak przypatrując się temu, publiczność zauważyła, iż reporter ów przyjechał wraz z cwym panem. Powstało ogromne oburzenie przeciw redakcji i tłum począł w jej oknach wybijać szyby, a w końcu manifestacyjnie spalił na ulicy numer „Matin’a“. I ten jednak fakt przyczynił się tylko do zyskania czytelników pomyślowemu piśmie. Druga brukowa gazeta francuska „Journal“, konkurująca z „Matin’em“, urządziła podobną reklamę, rozprzeszczepiając ją na całą Europę.

Stworzywszy taki nastrój wśród publiczności, redakcje muszą podtrzymywać go stale, wysilając się na coraz nowe pomysły. Oto pewnego dnia tenże „Matin“ ogłosił, iż redakcja zamierza w pewnej chwili rozdać na ulicy znaczną ilość czeków na otrzymanie wartościowych przedmiotów; tym, których agenci „Matin’a“ w tym czasie ujrzą na ulicy z numerem pisma w ręku. Jeżeli uprzytomnić sobie żywe usposobienie tłumów miejskich, skłonnych do natychmiastowego reagowania na wszelkie sensacje, to łatwo sobie wyobrazić, co działo się na ulicach Paryża, po zjawieniu się takiego ogłoszenia. Gazetę rozchwytywano, nakład zwiększył się odrazu kilkakrotnie. Każdy miał nadzieję, że jego spotka agent „Matin’a“ i wręczy czek, dając możność łatwego z bogactwami się.

Powszechnie wiadomo, jaki wpływ wywierać może prasa współczesna na różne przejawy życia zbiorowego. Położenie to stara się ona wyzyskać w odpowiedni, lecz wątpliwy co do etycznej wartości sposób. Żadna instytucja finansowa nie utrzyma się, jeśli istnienia swego nie opłaci gazetom w postaci reklam, lub nawet zwykłego subsydjum. Gdy jednak takie porozumienie nastąpi, wnet najciemniejsze operacje znajdują usprawiedliwienie i apologę. W ten sposób są tam do sprzedania artykuły polityczne, przeglądy przemysłowo-handlowe, feljetyony, sprawozdania krytyczne i teatralne.

\* \* \*

Jak wielkie są wydatki na reklamę, ściśle obliczyć się nie da. Wedle danych, przytoczonych w książce Wiktora Mataja



o reklamie, Francja wydaje rocznie na różnego rodzaju reklamy około 100 milionów franków; dla Stanów Zjednoczonych, tego klasycznego kraju reklamy, suma ta znacznie się zwiększa, stanowi bowiem prawdopodobnie 200 do 500 milionów dolarów. W Niemczech na same tylko ogłoszenia w gazetach i czasopismach rocznie wydaje się 400 milionów marek. Oddzielne firmy wydają corocznie na reklamę bajonńskie sumy; wspomniany wyżej Mataja przytacza parę nader ciekawych cyfr. A więc amerykański syndykat tytoniowy wydaje rocznie na reklamę milion dolarów, związek właścicieli hoteli szwajcarskich — milion rubli, przy ogólnej sumie obrotu 71 milionów rubli. W tym samym stopniu ponoszą wydatki wszystkie znaczne firmy i ponosić muszą stale, gdyż wszelka przerwa odrazu ujemnie odbija się na zbycie.

Tak więc przy dzisiejszym stanie organizacji produkcji i zbytu reklama jest koniecznością. Kapitalizm jednak przechodzi w nowe, coraz wyższe stadja rozwoju. Wzajemna konkurencja ustępuje miejsca solidarnemu współpracownictwu w wyższych organizacjach — syndykatach. Te nowe formy wymagają nowych metod działania, których dostarcza życie, usuwając przestarzały oręż. I walka z konsumentem, zmieniając formy, trwać będzie do tej pory, dopóki nie zmieni się cały istniejący obecnie system, ustępując miejsca nowym, wyższym formom produkcji.

*Zbigniew Fa...wicz.*

## Z chwili bieżącej.

Wobec zbliżających się wyborów do Izby **Odwrócone ataki.** deputowanych walka między klerykałami (stronictwem rządzącym i rządowym) a opozycją liberalno-socjalistyczną rozpała się w Belgji coraz bardziej. Klerykali nie gardzą żadnymi środkami, uciekają się do wszelkich argumentów, byle tylko pociągnąć wyborców za sobą i utrzymać się choć jeszcze przez lat kilka u steru władzy. Gdy we Francji dokonano w ostatnich czasach szeregu grabieży przy pomocy samochodów, belgijskie pisma klerykalne zalane zostały odrazu przez artykuły alarmujące, w których wykazywano, jak zgubnie działają na moralność szkoła świecka i rządy republikańskie.

Pisma opozycyjne nie zwłoczyły z odpowiedzią i przeciwstawiły napaściom klerykałów dane statystyczne, dotyczące się zbrodniczości w Belgji, państwie z rządem klerykalnym, kraju, gdzie w każdej gminie znajduje się przynajmniej jeden klasztor, a gdzie indziej pięć, dziesięć, a nawet przeszło dwadzieścia „Jasnogór”. Z danych tych wynika, że zbrodniczość w Belgji rośnie z przerażającą szybkością. Tak, gdy w r. 1870 wypadało na każde 10,000 mieszkańców 73 przestępstwa, to w r. 1890 liczba ich doszła już do 186, a w r. 1910 aż do 277.

Dane te nabierają jeszcze większej wyrazistości, gdy rozpatrzymy podział przestępczości terytorjalny. Zadaje on klerykałom ciosy nieodparte: *największa odsetka przestępczości wypada na okręgi flamandzkie, te właśnie, które są najbardziej sklerykalizowane*; natomiast liczby najniższe (5, 9 i 4, 8 na 1,000) wykazują okręgi walońskie Verviers i Huy, gdzie większość mieszkańców należy do obozu wolnomyślnego.

Ciekawy jest i charakter przestępstw. Katolicka Flandrja daje najwyższą liczbę przestępstw przeciwko moralności i mordstw. Pewien statystyk, badający zbrodniczość w Belgji, pisał z tego powodu: „Główna cecha przestępstw, popełnianych w Belgji, jest bezwątpienia—okrucieństwo. Przyczynia się do tego w znacznej mierze namiętność, którą zresztą z całą słusnością można nazwać sztuczną, jako wywołaną przez—alkoholizm. Ten ostatni jest prawdziwą i główną plagą kraju. Wszystko, co zmniejszy jego siłę, zmniejszy z pewnością i przestępczość“.

Pisma opozycyjne nie zadawałają się oczywiście przytaczaniem danych powyższych, ale jednocześnie atakują rząd, który w ciągu 23 lat panowania klerykałów tak mało uczynił celem zabezpieczenia klasy robotniczej, polepszenia warunków mieszkaniowych, powstrzymania postępów drożyzny, doprowadzającej do rozpacy, pchającej go ku alkoholizmowi, jednemu z głównych, jeśli nie najgłówniejszemu czynnikowi zwiększenia przestępczości.

Tak dzieje się w Belgji. Niewątpliwie u nas, w kraju Macochów i biskupów tłumiących oświatę, wyklinających prasę ludową\*), dławiących wszelkimi dostępnymi sobie środkami samodzielną, klasowy ruch robotniczy, zdążający ku poprawie bytu proletariatu, — nie jest lepiej.

## Życie polityczne.

Z Petersburga piszą do nas:

**Urzędowi apologeci**

**i oficjalni chwalczy.** Dziwne rzeczy dzieją się obecnie w pałacu Taurydzkim... Zbliżający się termin upływania pełnomocnictw napełnia serca panów „przedstawicieli ludności państwa“ trwogą i niepokojem... „Ale, cóż z nami będzie?“ zdają się mówić każdym ruchem i drgnieniami twarzy panowie posłowie... I oto poraz pierwszy może dla wielu z nich, powstaje w umysłach tych „wybrańców ludu“ poczucie odpowiedzialności za swe postępowanie, za słowa i czyny, za senną niemrawość lub skandaliczną burzliwość mi-

\*) Niedalej, jak w ubiegłą niedzielę przewodnią z kazalniami wszystkich kościołów warszawskich padły wyrazy potępienia na „Zaranie“ i jego czytelników.



nionej i kończącej się doby „reprezentowania interesów ludu“... To poczucie odpowiedzialności za swe słowa i czyny — które winno być nierozłącznym regulatorem działalności przedstawicielskiej — teraz dopiero uświadamia się zupełnie wyraźnie. Co gorsza poczucie to powstaje, nie na skutek podliczania dość mizernego dorobku prac trzeciej Dumy — a li tylko jako refleksywna obawa przed tem, że przecież „oni“ do czwartej Dumy mogą nie wybrać. Przypomina więc obecnie pan poseł o istnieniu tych, co go wybrali i oblicza, jaką też będzie ich przyszła postawa... A w związku z tem niektórzy zaczynają nawet zmieniać front. „Prawicowcy“-włościanie najwięcej bodaj boją się tego, iż ich „nie pochwała“ wyborcy, których „włościańskich“ nadziei co do reform agrarnych nie tylko nie wcielili oni w życie, ale wogóle nie dotyczyli wcale w swej działalności poselskiej... Prawicowcy-włościanie albo wogóle zrezygnowali z myśli o powrocie do Dumy czwartej, albo też, jak to uczynił znany ze swych dawnych czarnosecinnych wystąpień — Gulkin — dziwnie się stali radykalnymi, co wcale nie licuje z ich dotychczasowem zabarwieniem partyjnym...

Wogóle „prawicowcy“ nie mogą być „dobrej myśli“. O tem, że nie uzyskają mandatów tacy wybitni ich przedstawiciele, jak Gołołobow, Puryszkiewicz, Markow i inni — głosi się już z zupełną pewnością. Spodziewanem jest pozatem zmniejszenie dość znaczne paździenikowego centrum na rzecz prawicy i nacjonalistów z jednej i kadetów i postępowców z drugiej strony...

Wobec tej rozpaczliwej pozycji łamią sobie głowę panowie centrowcy i z żałością, godną lepszej sprawy, wyliczają swe zasługi w trzeciej Dumie, wzywają do rozwagi i rozsądku, podkreślają swą historyczną zastługę utrwalenia zasad konstytucyjnych i t. d.

Trudno jest chwalić się panom paździenikowcom i kiedy to czynią szczerzi z nich, w rodzaju p. Szydłowskiego, samopochwały wypadają dziwnie mdło i naiwnie.

Nietęgami są horoskopy wyborcze panów z centrum!

Co do kadetów — liczą oni na utrzymanie dotychczasowych stanowisk — względnie na ich liczne powiększenie tam, gdzie przy ostatnich wyborach przepadli nieznaczną większością...

Partje lewicowe, a głównie społeczni-demokraci, mają zamiar w wielu okręgach wyborczych prowadzić agitację samodzielną i stawiać własne kandydatury, dotychczas trzymane w sekrecie...

Istnieje jednak rzecz, która jest cechą wspólną większości partji prawicowych i centrum. Jest nią niezadowolenie z przeszłości! Jest nią świadomość niemożności podniesienia w agitacji przedwyborczej — prawdziwych zasług — realnie osiągniętych wartości społecznych... I jest to nielada dziura, na którą partyjni apologetci i urzędowni chwalczy starają się naszywać różne pstre, a rażące oko łaty...

Z pomocą apologetom dumskiej większości śpieszą i chwalcą biurokratycznego autoramentu.

A więc trzecia Duma doczekała się świeżo łaskawego poklepania po ramieniu i pogłaskania po główce ze strony samego p. Kokowcowa. W przyjaznej pogawędce z moskiewskimi kupcami i przemysłowcami p. prezes ministrów, „dążąc do wyrażenia swej wspólnej ze swem audytorjum myśli“ — błagał losy ni mniej ni więcej... tylko o to, aby „czwarta Duma, mówiąc w zarysach ogólnych—szła drogą prac Dumy trzeciej“...

Tak przykrego życzenia i tak wyraźnie jeszcze nikt czwartej Dumie nie sformułował! I jest to chyba zrozumiałe — bowiem każdy chciałby ją widzieć przerobioną na swoją modłę, czyli bardziej w tym lub owym kierunku określoną — bardziej ideowo zdecydowaną... Innemi są życzenia obecnego kierownika rządu. On i w przyszłości chciałby mieć Dumę bezbarwną co do składu i treści, Dumę służalczo-powolną, Dumę plastyczną i odpowiednią do ugniatania wedle życzenia żądu nie tylko żelazną ręką represji, ale i dyplomatycznym modelowaniem tej biernej i miękiej gliny zgodnie z współczesnym kursem polityki, różnymi względami i względzikami... Słowem, Dumy, której hasłem byłoby, jak jest dziś: „Słuszajus, Wasze Wysokopriewoschoditielstwo!“

*Konrad Bielski.*

Budżet rosyjski nazywają często budżetem „pijanym“, lwia bowiem część dochodów ministra finansów stanowi dochód z monopolu wódczanego. Z równą słusnością możnaby budżet ten nazywać „więziennym“, gdyż wydatki na więzienia są w stosunku do ogółu rozchodów niepomernie wysokie.

Tak, gdy na potrzeby ministerjum oświaty przeznaczono w budżecie państwowym na r. 1912 tylko 114,400,000 rb., to *na utrzymanie i budowę więzień aż 34,100,000 rb.*, t. j. kwotę, wynoszącą prawie trzecią część pierwszej.

Dzieje się tak dlatego, że rząd rosyjski potrzebuje więzień nie tylko na przestępców zwykłych, lecz i na niezmiernie wysoką liczbę t. zw. „politycznych“, których wcale lub prawie wcale nie zna prawodawstwo zachodnio-europejskich państw konstytucyjnych.

Osobliwością budżetu rosyjskiego jest to także, iż kredyty na więzienia zaczęły wzrastać z zawrotną szybkością właśnie od czasów t. zw. konstytucyjnych, i że Duma—oczywiście ta Duma, która powstała dzięki aktowi z dn. 16 czerwca r. 1907—jest o wiele skorsza do szafowania groszem ludowym na środki represyjne, aniżeli był nim rząd „starego rzeczy porządku“.

Oto cyfry: wydatki na więzienia wzrosły:

od r. 1899 do 1907 (budżet przedkonstytucyjny) z 14,200,000 do 16,000,000, t. j. o 12,6%;

od r. 1908 do 1912 (budżet „konstytucyjny“) z 21,000,000 rb. do 34,100,000, t. j. o 62,4%.



Oznacza to, że trzecia Duma w ciągu 5-lecia swego istnienia podniosła wzrost kredytów na potrzeby więzienne prawie 5-krotnie w porównaniu ze wzrostem tychże wydatków ciągu 5-lecia poprzedzającego lata zamieszek. Wzrost wydatków ministerjum oświaty od r. 1908 do 1912 wyraził się w przejściu od 53,000,000 rb. do 114,600,000, t. j. 116%, czyli niespełna dwa razy tylko więcej od wzrostu kredytów na wydatki więzienne.

Dowodzi to jaskrawo, co 3-iej Dumie najbardziej leżało na sercu, i jak gorliwie przykładala się ta cytadela reakcji do „zlikwidowania“ okresu, obejmującego burzliwy czas od końca r 1904 do połowy 1906.

## Ruch robotniczy.

**Po wielkim strejku węglowym w Anglii.** Po świętach wielkanocnych przerwany został olbrzymi strejk górników z kopalni węgla w Anglii. Niebывały ten w dziejach walk ekonomicznych strejk, w którym brało

bezpośredni udział 1,067,213 robotników kopalnianych, a pośrednio — z powodu braku węgla, zmuszającego do zatrzymania fabryk — około 1,200,000 robotników innych zawodów, trwał ściśle 37 dni i zakończył się częściowym zwycięstwem robotników. Pisaliśmy o nim już kilkakrotnie, obecnie uzupełniamy to co dawniej o tem było powiedziane nowemi szczegółami.

Strejk ten, poza swemi imponującemi rozmiarami, daje nam wiele ciekawych momentów tak co do swego powstania, jak co do przebiegu i zakończenia. Dla zrozumienia przyczyn strejku musimy się cofnąć nieco wstecz. Zasada, według której normowano ceny w przemyśle węglowym angielskim, datuje się jeszcze od roku 1879. Istniała ustalona płaca za tonnę węgla lub szychtę, która rosła procentowo do wzrostu cen węgla. Normy te były oddawna przestarzałe. Przytem uznawana w przemyśle węglowym płaca minimalna ogólna była płacą akordową, co bardzo ujemnie odbijało się na zarobkach górniczych. Wystarczyło, by górnik natrafił na gorszy gatunek węgla w czasie swej pracy, a zarobek jego mógł spaść znacznie poniżej minimum płacy, gdy np. zdarzyło mu się wydobyć małą ilość węgla lub też węgiel niezdatny do użytku. Wiedząc o tem, że bywają w kopalniach miejsca o gorszym gatunku węgla, górnicy dla większej sprawiedliwości wylosowywali między sobą, gdzie który z nich ma pracować. Tem niemniej duży procent z pośród nich zarabiał zbyt mało. Gdy przy wypłacie okazywało się, że ten lub ów zarobił istotnie śmiesznie mało, administracja czasami dawała mu pewną nadwyżkę, która jednak nosiła wyraźnie charakter jałmużny. To też górnicy od pewnego czasu zaczęli się przeciwko takiemu stanowi rzeczy buntować, zwracając swe wysiłki ku zaprowadzeniu

indywidualnej płacy minimalnej, opartej na nowej zasadzie—dostatecznej płacy bez względu na zysk przedsiębiorców węglowych. Sprawa ta poruszona została poraz pierwszy na konferencji górników z Południowej Walji w roku 1906-ym, mówiono tam jednak jeszcze jako o podstawie o minimalnej płacy akordowej, a nie lonowej. Następnie postawiono tę sprawę dopiero w roku 1910, ciągle jednak jedynie na gruncie zasadniczym, teoretycznym. Charakter praktycznego, prawdziwego znaczenia politycznego nabrała ona dopiero w październiku 1911 roku, gdy na konferencji ogólnogórniczej zmieniono ustawę organizacji, przez co charakter jej z obronnego stał się zaczepnym. Jednocześnie zaszły i wewnętrzne zmiany w organizacji, gdyż wybrano nowy zarząd, z ludzi młodych, bardziej zdecydowanych i rewolucyjnych, niż dotychczasowi. Cały poprzedni okres zaznaczył się szeregiem pomniejszych strejków, skierowanych przeciwko nieorganizowanemu zawodowo towarzyszom pracy. Silnie strejkowy nastrój panował wśród górników w roku 1908-ym, gdy uchwalono w parlamencie prawo o 8-godzinnym dniu roboczym w przemyśle górniczym. Niezadowoleni z narzucenia im tego prawa, fabrykanci chcieli sobie odbić swe straty przez obrywanie zarobków i inne podobne szykany. Wówczas dużo mówiono o strejku powszechnym w górnictwie, zarządzane w tej sprawie referendum wykazało nawet 540.000 głosów za strejkami, a tylko 60.000 przeciw niemu. Jeżeli jednak do strejku wówczas nie doszło, to głównie dzięki temu, że ówczesni przywódcy w ruchu zawodowym górniczym nie mieli ochoty na decydującą walkę, mimo ciągłych zatargów, częściowych strejków i lokautów. Poważny ruch strejkowy wśród kolejarzy w czasie lata 1911-go roku wzmógł opozycyjny, zaczepny nastrój górników. Wypowiedziało się to na owej konferencji październikowej, na której zmieniono ustawę i zarząd, dając tem pośrednio hasło do bezwzględnej walki. W końcu grudnia zarządzono referendum, które dało znaczną większość za strejkami powszechnym (445.000 głosów za, 115.721 przeciw strejkowi). Opierając się na takim wyniku głosowania, konferencja górnicza dnia 19-go stycznia 1912 roku postanawia natychmiastowe wymówienie pracy we wszystkich kopalniach węgla i rozpoczęcie powszechnego strejku i o wprowadzenie płacy minimalnej w dniu 1-ym marca. Przedsiębiorcy i rząd zrazu nie odnosili się poważnie do tej decyzji, uważając ją raczej za groźbę, do tego stopnia nieprawdopodobnym im się wydawało, że górnicy odważą się na taki śmiały krok, że zechcą postawić na kartę cały przemysł angielski, który będzie musiał się unieruchomić na skutek braku paliwa. Dopiero na krótko przed terminem strejku rząd począł się krzątać około zażegnania go, pośrednicząc w zwoływaniu całego szeregu konferencji przedstawicieli górników oraz przedsiębiorców kopalnianych w celu porozumienia się na gruncie wzajemnych ustępstw. Ale górnicy nie chcieli odstąpić od swego kardynalnego żądania—zaprowadzenia indywidualnej płacy minimalnej na dniówkę według szczegółowo opracowanej skali, a z magnatów węglowych skłonna była do ustępstw nieznaczną



część, stanowczo się im opierali przedsiębiorcy z Walji Południowej. Konferencje te nie doprowadziły zatem do porozumienia ani przed rozpoczęciem strejku, ani w czasie jego trwania. Górnicy porzucili pracę, jak jeden mąż, i spokojnie, z godnością czekali na dzień zwycięstwa. Spokoju tego nie przerywała także zbrojna interwencja rządu, stojącego w obronie kapitału, jak się to stało podczas strejku górników westfalskich w Niemczech, nie prowokowano zajść, nie było krwawych ofiar. W dodatku rząd, widząc swą bezsilność w sprawie pokojowego zakończenia strejku w drodze wzajemnych ustępstw, zdobył się na krok decydujący, mający poważne znaczenie jako precedens w dalszych walkach ekonomicznych w Anglii. Przedstawiciel rządu minister Asquith uciekł się mianowicie do pomocy prawa, proponując izbie gmin uchwalenie minimum płacy dla górników w drodze prawodawczej. Nie podobano się przedsiębiorcom takie targnięcie się na ich prawo wyzysku, ale i górników nie zadawalniał proponowany przez rząd bil. Nie liczył się on mianowicie z opracowaną przez nich skalą zarobków, uznawał tylko prawnie zasadę płacy minimalnej na dniówkę, stwarzając specjalne urzędy w poszczególnych dystryktach węglowych dla określania w nich minimum płacy w danym dystrykcie i dla rozstrzygania sporów, wynikających na tem tle. Górnicy proponowali dodatek do bilu, określający jako minimum płacy dla robotników dorosłych 5 szylingów dziennie. Ale izba gmin uchwaliła bil, a odrzuciła dodatek. Wówczas przed przywódcami ruchu strejkowego stanęła sprawa dalszego trwania strejku czy powrotu do pracy. Wśród ogółu górników, niezadowolonych z uchwalonego bilu, panował jeszcze silny strejkowy nastrój; zakończenie strejku przed określeniem minimum płacy w różnych rewirach przez nowoutworzone urzędy nie było popularne wśród mas strejkujących. Dla wyjaśnienia sytuacji zarządzono ponownie referendum, które dało za dalszym trwaniem strejku 244,001 głosów, a za przerwaniem go — 201,003 głosy. Wobec tego, że za przedłużeniem strejku nie wypowiedziały się  $\frac{3}{4}$  głosujących, strejk przerwano. Ostateczną decyzję w tej mierze powzięła konferencja delegatów górniczych w dniu 6 kwietnia, na której za powrotem do pracy głosowało 440 delegatów, a przeciwko 125. Powrót do pracy wyznaczono na po świętach.

K. H.

### Międzynarodówka zawodowa w r. 1910.

Wyjątkowo wcześniej ukazało się siódme z rzędu sprawozdanie międzynarodowego sekretariatu związków zawodowych za rok 1910. Jest to następstwem uchwały odbytej w sierpniu 1911 r. w Budapeszcie międzynarodowej konferencji przedstawicieli poszczególnych centrali krajowych stowarzyszeń zawodowych, aby sprawozdanie wychodziło z drukarni później, niż z końcem roku, następującego po roku sprawozdawczym.

Tym razem nie nadesłano na czas sprawozdań z Belgji, Rumunii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Według sprawozdania za rok 1909 było w krajach, przyłączonych do między-

narodowego sekretariatu, ogółem 9,845,243 zawodowo zorganizowanych robotników (w 1908 roku 9,308,157). Jeżeli dla krajów, które nie dostarczyły sprawozdań, przyjęć cyfry z roku poprzedniego, wówczas otrzymujemy dla roku 1910 olbrzymią cyfrę 10,089,430 zorganizowanych. Z olbrzymiej tej cyfry przypada na poszczególne kraje:

NAZWA KRAJU	w roku 1910	
	ogółem	przyłączonych do międzynarodowej centrali
1. Anglja . . . . .	2,347,461	710,994
2. Francja . . . . .	977,350	400,000
3. Belgja . . . . .	138,928	102,511
4. Holandja . . . . .	143,850	44,120
5. Danja . . . . .	123,864	101,563
6. Szwecja . . . . .	121,180	85,116
7. Norwegja . . . . .	47,453	46,397
8. Finlandja . . . . .	24,928	15,514
9. Niemcy . . . . .	2,688,144	2,017,298
10. Austrja . . . . .	451,232	400,565
11. Bośnia-Hercegowina .	6,269	6,086
12. Krocja i Sławonja .	6,805	5,108
13. Węgry . . . . .	86,778	86,478
14. Serbja. . . . .	7,418	7,418
15. Rumunja. . . . .	8,515	8,515
16. Szwajcarja . . . . .	93,797	63,863
17. Włochy . . . . .	783,588	359,373
18. Hiszpanja . . . . .	40,984	40,984
19. Stany Zjednoczone . .	1,710,433	1,710,433



O postępach międzynarodowego ruchu zawodowego świadczy fakt, że gdy w r. 1904 do międzynarodowego sekretarjatu należało 12 centrali krajowych z 2,333,261 członkami, to w r. 1907 należało doń już 15 centrali krajowych z 3,976,652 członkami, a w r. 1910 dziewiętnaście centrali krajowych skupiało potężną armję 6,212,406 członków.

Ze szczegółowych danych obecnego sprawozdania wynika, że przeważającą formą organizacji w krajach, przyłączonych do międzynarodowego sekretarjatu, są związki scentralizowane. Lokalne stowarzyszenia zawodowe posiadają znaczniejszą rolę jedynie tylko jeszcze we Włoszech. Nie wszędzie jednak centralizacja jest tak zwartą, jak np. w Niemczech; we Francji jest ona dość luźną, osłabiając przez to sprawność związków zawodowych w walce z kapitałem.

W 13 krajach z 3,174,373 członkami posiadały związki zawodowe w 1910 r. dochodu 39,523,814 rubli, rozchodu 34,971,871 rubli, gotówki w kasach 34,254,104 ruble. Na rozmaitego rodzaju wsparcia wydano 11,983,608 rubli, na walkę strejkową 10,665,565 rubli, z czego na same Niemcy, które w roku sprawozdawczym były widownią wielkich walk zarobkowych w zawodach budowlanym, transportowym i drzewnym, przypadało 9,451,377 rb.

Sprawozdania z poszczególnych krajów wykazują, jaki ogrom pracy w interesie proletarjatu, podźwignięcia go na wyższy szczebel życia, wykonują związki zawodowe, stale zdążając do udoskonalania form organizacji, aby tem łatwiej móżdź zmierzać do wytkniętych sobie celów służenia klasie robotniczej w walce codziennej z kapitałem.

## Z życia robotniczego.

Nasz korespondent warszawski podaje nam **Po cukrowniach.** dalsze szczegóły, dotyczące się stosunków robotniczych w cukrowniach Królestwa Polskiego:

Płaca zarobkowa, warunki pracy, sposób obchodzenia się z robotnikami uległy, jak wiadomo, znacznej poprawie w okresie między r. 1905 a 1906. Reakcja przywróciła rzeczy do dawnego „porządku“. Ustępstwa zostały cofnięte, często w takiej nawet mierze, że stosunki obecne po cukrowniach są gorsze od tych, które panowały przed rokiem 1905, zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę rosnącą wciąż drożyznę. Obietnic, które fabrykanci dawali pod naciskiem żądań robotników, przeważnie nie dotrzymano. Pracujących, jak ongi, traktuje się dziś z lekceważeniem, albo wprost się nimi pomiata.

Jako przykład może służyć cukrownia „Józefów“.

Po r. 1905 praca w warsztatach trwała tam, przez cały rok, od 7 rano do 5 i pół wieczorem, z półgodzinną przerwą na śniadanie, i godziną na obiad. Obecnie dzień roboczy tej długości

obowiązuje tylko w ciągu lata. Podczas kampanji trwa od godziny 6 rano do 6 wieczorem, to znaczy o półtorej godziny dłużej.

Deputaty zostały coprawda te same. Wynoszą one miesięcznie: cukru po 4 funty na robotnika, nafty po 5 funtów, opału po 600 funtów węgla i po 80 funtów drzewa.

Zniesiono natomiast takie ustępstwa, jak 12 dniowy płatny urlop co roku, jak korzystanie przez robotników w razie potrzeby z koni fabrycznych.

Zupełnie już po macoszemu traktuje zarząd „Józefowa“ oświatowe i zdrowotne potrzeby robotnika. Wybudowano coprawda w r. 1907 ochronę, ale ochroniarki w niej niema, dzieci więc, jak dawniej, są bez opieki i nauki. Szkoły 2-klasowej, którą miano urządzić, także nie założono. Dawniej dawano salę na czytelną, odczyty itd. Dziś zarząd już jej nie udziela w tym widocznie mniemaniu, że robotnicy doskonale mogą się obyć bez wykładów i bez miejsca, gdzie można się zejść, aby przeczytać pisma i pomówić z towarzyszami pracy.

Co do pomocy lekarskiej, to przedtem był w „Józefowie“ szpital na 12 łózek, prócz tego dojeżdżał lekarz. Dziś szpital jest zniesiony, tak, że pozostał tylko dojeżdżający lekarz.

Delegacja robotnicza była dawniej czynna, zbierała się często, roztrząsała sprawy bieżące, i dlatego liczono się z nią. Z robotnikami obchodzono się znośnie, nawet p. p. urzędnicy nie wzdryzali się przed podawaniem „robociarzowi ręki. Dziś zmieniło się to wszystko na gorsze.

Niewątpliwie, winni są tu w znacznej mierze sami robotnicy, którzy w okresie najsrozszej reakcji nietylko nie umieli prowadzić walki o dalsze zdobycze, ale, co gorzej, pozwolili wyrwać sobie to, co raz już zostało uzyskane.

## Ochrona pracy.

### Nieszczęśliwe wypadki a kasy chorych.

Ogłoszono niedawno sprawozdanie inspekcji fabrycznej, zawierające dane o nieszczęśliwych wypadkach zarejestrowanych w fabrykach cesarstwa w r. 1909.

Jak się okazuje ze sprawozdania, wypadków wśród wyższej administracji fabrycznej było w r. 1909 — 57 zgłoszeń o nieszczęśliwych wypadkach wśród robotników i urzędników niższych było 70,944 t. j. o 5,500 mniej, niż w r. poprzednim, co tłumaczy się zastojem w tych gałęziach przemysłu, które dają zwykle największy procent nieszczęśliwych wypadków, a mianowicie przemysłu metalowego. Duży współczynnik niebezpieczeństwa istnieje też w fabrykach przerabiających bawełnę i produkty spożywcze.



Na 1000 mężczyzn nieszczęśliwym wypadkom uległo 38,4, na 1000 kobiet 11,4.

44 proc. ogólnej liczby nieszczęśliwych wypadków przypada na uszkodzenie rąk; uszkodzenia nóg wynoszą 13,5 proc.; liczne i bardzo niebezpieczne są wypadki z oczami, w r. 1909 było ich 3,943 z tego  $\frac{1}{6}$  wypaleń.

Rezultatem 43,451 wypadków była czasowa niezdolność do pracy, w 9,224 wypadkach nastąpiła stała częściowa niezdolność, w 33 wypadkach niezdolność do pracy zupełna i stała, w 422 — śmierć.

Bardzo ciekawe są dane dotyczące czasu trwania choroby będącej następstwem uszkodzenia. Dane te wahają się zależnie od rodzaju zajęcia poszkodowanych. W przemyśle metalowym leczenie trwało przeciętnie 29,4 dni, — w przemyśle włóknistym 39,8.

Według nowego prawa o „ubezpieczeniach“ w ciągu pierwszych 13 tygodni po wypadku robotnicy mają otrzymywać zapomogi z kas chorych. Jak widzimy jest to termin o wiele dłuższy aniżeli przeciętny czas trwania choroby, wynikłej z wypadku. A że wkładki do kas chorych mają płacić w  $\frac{2}{5}$  robotnicy, olbrzymia część ciężaru za leczenie chorych, okaleczonych przy robocie, spadnie na samych robotników.

---

## Z ruchu kulturalnego i oświatowego.

W № 17 naszego pisma, powołując Tow. Kultury Polskiej. się na sprawozdanie Tow. Kultury Polskiej za rok ubiegły, według którego liczba członków głównego Towarzystwa wynosiła 1298, a dochód jego ze składek członkowskich 1991 rb. 5 kop., wyraziliśmy zadziwienie z powodu tak małych w stosunku do liczby członków wpływów ze składek. Obecnie poinformowało nas biuro Towarzystwa, że pośród jego członków znajduje się 360 kolejarzy, którzy przystąpili do Towarzystwa pod warunkiem, że składki ich będą obracane na budowę szkoły, skutkiem czego składki te do ogólnej cyfry składek w sprawozdaniu wymienionej włączone nie zostały. Wobec tego uwaga nasza o uderzającej dysproporcji pomiędzy liczbą członków a sumą składek wymaga sprostowania, musimy jednak zaznaczyć, że nieporozumienie w tej kwestji ma swe źródło w niedostatecznej ścisłości sprawozdania.

---

Wszelka prawda nowa wymaga po człowieku nowego podniesienia się do niej.

Mickiewicz.

# KRONIKA.

**Po wykupie kolei warszawsko-wiedeńskiej.** W ostatnich czasach prawie że każdy numer gazet warszawskich przynosi wiadomości o wydalaniu dawnych pracowników tej kolei, zarówno z wyższych, jak niższych posad. Na miejsce spadłych z etatu mianowani zostają funkcjonariusze z różnych kolei Cesarstwa. Pisma warszawskie donoszą, że dyrektor kolei warszawsko-wiedeńskiej Pauker wydał polecenie okólnikowe, którego mocą ma być zabroniona sprzedaż „kwiatka“ na cele dobroczynne na wszystkich linjach, stacjach, przystankach i pociągach pomienionej kolei.

**Sprawy prasowe.** Czwarty departament kryminalny warszawskiej Izby sądowej rozpoznawał sprawę Wiktora Gomulickiego, oskarżonego z art. 129 nowego kodeksu karnego o napisanie przedmowy do utworu „Pod Stoczkiem“. Izba skazała Gomulickiego na rok twierdzy, pozostawiając go na wolności za kaucją w sumie 200 rubli. Tenże departament osądził sprawę Aleksandra Guzowskiego, redaktora i wydawcę tygodnika „Praca“. Guzowski z powodu ukazania się w redagowanym przezeń tygodniku artykułów pod tytułami „Drożyzna“, „Po śmierci Stołypina“, „Międzynarodowa partja socjalistyczna o drożyźnie“ i „Z powodu wojny turecko-włoskiej“, oskarżony został o przestępstwo, przewidziane w punktach 2 i 6 części 1 art. 129 nowego kodeksu karnego. Po dwugodzinnych rozprawach Guzowski skazany został na rok twierdzy. Izba sądowa na kadencję w Łodzi sądziła sprawę Antoniego Wdowiaka, byłego redaktora tygodnika „Jedność“. Był on oskarżony o umieszczenie odezwy do robotników tomaszowskich, w której dopatrzono się podburzania robotników. Wdowiaka skazano na rok twierdzy. Aresztowano go do złożenia kaucji w sumie rb. 500.

**Proces polityczny.** Izba sądowa na kadencję w Łodzi rozpoznawała sprawę Narodowego związku robotniczego i skazała Stanisława Jakóbczaka i Stanisława Chłopkowskiego na pozbawienie praw i osiedlenie na Syberji. Marjana Turka zaś i Bronisława Dębowskiego na 1 i pół roku twierdzy każdego.

**Zatargi ekonomiczne.** Pracujący w fabryce obuwia mechanicznego, D. Baumfleka (Mila № 42), robotnicy, po kilkodziwnym strejku powrócili wszyscy do pracy, na poprzednich warunkach. W Łodzi w fabryce Eiserta na ulicy Długiej zastrejkowali robotnicy. Grupa strejkujących stała przed fabryką. Gdy policja pojechała ich rozpędzać, jeden z nich, Józef Hübner, począł uciekać. Strażnicy dali za nim kilka strzałów, lecz chybiłi. Hübner ukrył się w domu nr. 16, gdzie go aresztowano. Jedna z kul wpadła do prywatnego mieszkania, lecz nikogo nie zraniła.

**Zajścia w gminie żydowskiej.** W ostatnich czasach przed gmachem gminy żydowskiej w Warszawie kilkakrotnie zbierały się tłumy bezrobotnych, żądające pomocy. Dawniej gmina wydawała bezrobotnym żydom zapomogi i obiady. Obecnie przestała to czynić dla braku środków. Wywołało to wśród bezrobotnych wrzenie. Tworzyły się zbiegowiska, które rozpędzane były przez policję.

**Zjazd polskich socjalistów zaboru pruskiego.** Zjazd ten miał się odbyć w czasie świąt wielkanocnych w Poznaniu, ponieważ jednak na mocy ostatecznego paragrafu językowego policja nie pozwoliła na przemawianie w języku polskim, miejsce zjazdu przeniesiono do oddalonej o 6 kilometrów od Poznania wsi Naramowice, gdzie ludność wynosi 60 proc., wolno więc przemawiać po polsku. W zjeździe brali udział — podług sprawozdania berlińskiego „Vorwärtsu“ — członkowie zarządu Polskiej Partji Socjalistycznej, członkowie komisji prasowej, komisji kontrolującej oraz 22 delegatów z W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Śląska, Berlina, Bremy, Hamburga i Wilhelmsburga. Przybył także delegat z Lipska, ale go nie ulegalizowano. Najważniejszym punktem porządku obrad był referat Biniszkiewicza o ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego ze stanowiska socjalistycznego. Referent mówił o postępie wyborczych w prowincjach polskich; omawiając wybory w całych Niemczech, pochwałal kompromis z wolnomyślnymi w wyborach ściślejszych, który przyczynił się do złamania dawniejszej większości parlamentarnej. Następnie Adamek z Reklingshausen wygłosił referat o polskim stronnictwie socjalistycznym i o związkach zawodowych. Mówca odparł zarzuty, skierowane przeciwko poszczególnym członkom Polskiej Partji Socjalistycznej ze strony związków centralnych, zape-



wniając, że mimo podejrzeń, polscy socjaliści pozostaną wiernymi sprzymierzeńcami związków centralnych i będą je energicznie popierali. Po dłuższej dyskusji przyjęto rezolucję, w której wyrażono zapewnienie, że polskie stronnictwo socjalistyczne uważa centralne związki za odpowiednią organizację, która popiera interesy robotnicze, bez względu na narodowość. W dalszym ciągu podkreślono, że każdy członek Polskiej Partji Socjalistycznej powinien należeć do związków centralnych, a kto się do tego nie zastosuje, zostanie z Polskiej Partji Socjalistycznej wykluczony.

**Krwawa starcie w Leńskich kopalniach złota.** Od dłuższego czasu w Leńskich kopalniach złota, rozrzuconych na przestrzeni setek wiorst nad rzekami Witim i Olekma w jakuckim obwodzie, i zatrudniających kilka tysięcy robotników, trwało bezrobocie. Robotnicy wystawili szereg żądań ekonomicznych, wybrali komitet strejkowy i prowadzili rokowania z zarządem. Rokowania te nie doprowadziły do zażegnania zatargu. Władze wysłały do kopalń wojsko. Członków komitetu strejkowego zaarrestowano. Wzburzony tłum robotników w liczbie 3 tysięcy zażądał uwolnienia uwięzionych. Doszło do krwawego starcia. Wojsko dało kilka salw, których następstwem było, według komunikatu rządowego, śmierć 107 robotników i rany zadane 83 em. Według ostatnich wiadomości strejkujących robotników jest 7 tysięcy. Depeszowali oni do adwokatów petersburskich, że wojsko strzelało bez uprzedzenia; zabitych jest 150, ranionych 250. Położenie jest bardzo groźne. Ministerjum handlu podobno otrzymało wiadomości, w których świetle postępowanie zarządu kopalń Leńskich przedstawia się bardzo ujemnie.

**Z ruchu kobiecego.** Według statystyki oficjalnej w uniwersytetach pruskich studują obecnie 2892 kobiety, o 253 więcej, niż w roku zeszłym. Najwyższa liczba przypada na fakultet filozoficzny — 2497, najmniej na teologiczny — 43 studentki. Około dwóch trzecich z nich są rzeczywistymi studentkami, jedna trzecia — wolnymi słuchaczkami.

**Statystyka sanitarna w Rosji 1909 r.** Główny inspektor lekarski podaje w sprawozdaniu o stanie zdrowotnym państwa Rosyjskiego cyfry następujące: W końcu 1909 roku w Rosji było 19,866 lekarzy, 24,793 felezerów i felezererek, 13,039 akuszererek, 11,415 aptekarzy i 5,702 dentystów. 72 proc. lekarzy znajdowało się w miastach, 28 na wsi, czyli na jednego lekarza przypadało w mieście 1500 mieszkańców, a na wsi aż 24,600, przeciętnie na jednego lekarza — 7,800. W roku sprawozdawczym zanotowano 81 milionów chorych, czyli 524 na 1000 mieszkańców. 66 proc. tych chorych miało pomoc lekarską, 34 proc. jedynie felezerską. Najwięcej było chorych na malarję — 3 i pół miliona. Najniższą jest zdrowość Moskwy, gdzie współczynnik śmiertelności 29,6, gdy w Petersburgu 24,8, w Warszawie 21,8, w Odesie 20,6. Rozpowszechnione są niektóre choroby, bardzo rzadkie zagranicą, np. ospa wywołuje na 100 mieszkańców 21 wypadków śmiertelnych w Moskwie, 17 w Petersburgu, 44 w Warszawie, 13 w Odesie zaś tylko 0,2 w Paryżu, 0,5 w Prukselli i t. p. Wielką jest śmiertelność dzieci; nie dosięga roku życia 31,6 proc. dzieci w Moskwie, 24,2 w Petersburgu, 17,5 proc. w Warszawie, gdy 10,3 proc. w Londynie, 9,7 w Paryżu, 8,2 proc. w Amsterdamie

## Sprostowanie

W № 16 „Światła“, str. 484 wiersz 14 od dołu błędnie wydrukowano „litrackie“ — powinno być „litwackie“; str. 487 wiersz 29 od góry „trudu — powinno być „trustu“; str. 492 w tytule artykułu „za 1911 r. — powinno być „w 1911 r.“; str. 494 wiersz 20 od dołu „3 zmian zamiast 2“ — powinno być „2 zmian zamiast 3“; str. 492 wiersz 23 od dołu wydrukowano „dalszym ciągiem i ruchu“ — powinno być „dalszym ciągiem i rozwinięciem ruchu“.

## Tydzień w szpitalu paryskim.

Zakrywa oczy dłońmi i powtarza z beznadziejną zaciętością:

— I nie wyrwę już nigdy z oczu tego sinego wątłego, trupiego ciała!

Może chciałaby zlorzeczyć sprawcy niedoli swojej, ale zamiast tego powtarza:

— Nie wyrwę z oczu drobniotkiego ciała, a „jego“, „jego“ nigdy chyba nie wyrwę z serca. Nie mogę, nie mogę go nie kochać: Wyjdę ze szpitala i zabiję się.

Codziennie takie banalne dzieje. O takich „historjach“ nie mówi się nawet, bo nie wzruszają nikogo. Czemu więc oczy moje łzami pęcznieją?

Zaczynam coś mówić, sama dobrze nie wiedząc co, a dziewczyna powtarza żałośnie:

— Zawsze, do końca życia, widzieć je będę takie, jak wtedy, — nie zapomnę nigdy. A „jego“ nigdy kochać nie przestanę...

W chwilę potem przychodzi posługacz i zanoszą ją do opatrunku. Myślę ze smutkiem o powszedniej historii, a rozgorączkowana wyobraźnia gromadzi tyle przykładów ludzkiej niedoli, że mój świat odczuwania nie w sile jest jej przeniesić.

A w koło mówią właśnie o nieobecny 3 im numerze. Pragnę wyrwać się ze stanu, w który tylko co słyszana pograżyła mnie opowieść i słucham co mówią o dziewczynie.

Z pierwszych zaraz słów wnoszę, że nie lubią jej tutaj.

Zaraz usłyszycie krzyki „nerwowej księżnej“ mówi nr. 2-gi. Wiecznie albo jęczy, albo beczy, ktoby pomyślał, że nie prosta kucharka, a wielka pani jakaś. I jaka dumna! nie tyka nikogo, bo niechce napewno, żeby i jej „ty“ mówić. Rozpuszczone to takie, jak jakieś pańskie dziecko.

— To pewnie w służbie, gdzie jest od dzieciństwa tak ją rozpuszcili, próbuję stanąć w obronie napastowanej.

— O, la la! nie jest się nieszczęśliwą, jak się jest kucharką. Nie napracuje się a zarabia dobrze, — conajmniej 60 fr. \*) miesięcznie, odpowiada pani nr. 28. Ja sama kiedyś służyłam za kucharkę w pańskich domach i choć nie byłam „cordon bleu“ \*\*) uzbierałam sobie jednak ładną sumkę, — mówi z wyniosłą dumą.

W napaści na nieobecną wtórują jej inne chore, a najzjadlejsza z nich nr. 2-gi.

— Tak, ale żeby wyjść na ludzi, jak pani, trzeba mieć rozum i stateczność a „ta“, — pogardliwe wzruszenie okropnie tłustych ramion, — „ta“ źle skończy, z autorytetem rzuca 27-y.

\*) 1 fr. równa się 40 kop.

\*\*) „Cordon bleu“ „niebieski sznur“ tak niewiadomo dlaczego francuzi nazywają wytworne kucharki.



I powoli, choć tylko co zjadła obfite śniadanie, odkrawa nożykiem małe kawałki suchej kiełbasy i mocno, długo żuje je ze smakiem, popijając co pewien czas piwem. (Wielkie zapasy różnych smakołyków dostarczają jej jakieś uprzywilejowane, bo od-wiedzające ją codziennie — co jest wzbronione — panie.

Posługacz wnosi nr. 3-ci. Jest po opatrunku trupio blada i drży tak silnie, że o mało z łóżka nie spadnie. I jak jej serce bije! Po przez koszulę i kołdrę widać jak się ono trzepie.

A w koło zjadliwe, drwiące uśmiechy.

Wprowadzają do sali młodą, kulejącą kobietę. Ubrana nie po miejsku. Ma na sobie fałdzistą, czarną spódnicę, krótki z szerokimi rękawami, wyszywany kaftanik, a na głowie czyściutki, biały, czepeczek. To bretonka \*\*\*).

Zesuwają i tak już zbyt blisko siebie stojące łóżka i umieszczają świeżo przybyłą między 26 i 27-ym.

Owijają jej nogi watą i kładą w rodzaj koszyków drucianych, formy poziomo przepołowionych nóg, bandażując z wierzchu. Ma rozdęcie żył bardzo silne. Jest praczką, a przez chorobę pracować więcej nie może. Zaledwie ją ułożyli, za robienie wzięła się pończochy. Miła, rozumna, skupiona twarz.

— 26 bis, operować cię będą? — zwracają się zaraz do niej z pytaniem sąsiadki.

— Nie wiem. Jak tam doktor powie i Bóg da.

— Że też bretonki ani rusz bez Boga. Nie darmo mówią, że bretonki bigotki i modlić lubią się więcej, aniżeli kapać (aluzja do ich mało rozwiniętej schludności).

— Nieprawda, bretonki nie bigotki, a że w Boga wierzą, to przecież nie szkodzi nikomu. Ale co do mnie, to ja ani w Boga, ani w diabła nie wierzę.

Zamilkła i dalej robi swoją pończochę.

Godzina 5-ta. Na wózku o gumowych kołach rozwożą obiad. Na ogromnej, błyszczącej patelni, dziesiątki smażonych rybek. Pozatem, zupa, jarzyny, chleb do woli i  $\frac{1}{4}$  litra wina czerwonego.

Z głębi sali prowadzą z dwóch stron pod rękę, młodą, najwyżej piętnastoletnią dziewczynkę. Ma obandażowaną krótką, do łokcia tylko rękę, i bez stopy nogę. Wielkie, sinemi obwódkami podkrażone oczy i twarz bez krwi kropelki.

Sadzają ją na fotelu a wszystkie chore przyjaźnie ją witają.

— Jak się masz mała, jak się masz?

— Dobrze już teraz, zupełnie dobrze. Tylko wiecie, jak prowadzili mnie tutaj, to mi się zdawało, że mnie strasznie pięta śwędzi.

Śmieje się przy tych słowach nieprzymuszonym, zadowolonym śmiechem.

— I wiecie to samo z ręką. Ot, zdaje mi się naprzykład, że tak robię dłonią.

\*\*\*) Bretonja—prowincja francuska.

Wyciąga swoją żółto-zieloną, o długich pałeczkach—palcach dłoni i otwiera ją i ścisną w kułak.

— Śmieszne, nie prawda?

— A ja wtrąca się nr. 4-ty, stara, wiecznie żująca, bezzębna staruszka, urodzona, jak powiada w 1835 r., wolę moją choć i złamaną nogę, od żadnej. Zawsze noga.

— Zła babcia, słyhać z kilku naraz stron. Zła.

Numer 4-ty drażni, kiedy ją babcią nazywają. Chępli się tem, że za mąż nie wychodziła i przy każdej sposobności powtarza, że jest panną.

— Nie jestem babcią. Dzieci nigdy nie miałam, więc i wnuków mieć nie mogę.

A dziewczynka bez ręki i nogi stropiła się na mgnienie, ale wnet odzyskuje pogodny swój nastrój i rzecze:

— Phi, wielka mi przyjemność chorą mieć nogę, a głównie z družlicą kości. Zresztą i tak będę miała własną, choć i sztuczną nogę. I rękę też. I boleć przynajmniej nie będą.

Mówi jeszcze o przeszłej swojej chorobie, i o tem, jak ze szpitala wyjdzie i na wieś wyjedzie i cieszy się, że morze zobaczy.

Odprowadzają ją z powrotem. Odwraca jeszcze głowę w naszą stronę i mówi ze śmiechem:

— A pięta mojej nieboszczki nogi wciąż mnie swędzi. To całusy mi pewnie z tamtego świata przysyła, do widzenia wszystkie numery.

— Biedne dziecko, — mówi nr. 26-ty ze smutkiem. Ja bym wolała umrzeć, niż żyć taką kaleką.

A numer 27-y z nieodłącznym nożykiem w ręce, kładzie coś w usta i żując mówi w zamyśleniu:

— To się tak mówi, zaś żyć chce każdy.

— O patrzcie, patrzcie, woła nie wiem już który numer, „pudełko“ niosą „od czekolady“.

Wszystkie chore unoszą się jak mogą na posłaniach starają się dojrzeć coś przez okno.

„Pudełkiem od czekolady“ nazywają nie wiadomo dlaczego blaszane skrzynie, w których zmarłych do trupiarni wnoszą.

W sali taki zgiełk i wrzawa, że zdaje się, jakby powietrze od nich stężało, i ciężarem swoim mózgi tłoczyło.

Na progu zjawia się dozorczyńni — zarządzająca i stara się głosem swoim zagłuszyć zgiełk rozmów:

— Ależ to jarmark, prawdziwy jarmark na prosięta. Zapominacie moje panie, że są między wami i ciężko chore, wczoraj lub dziś operowane. Proszę o spokój.

Milkną lub przycichają rozmowy, by po chwili zabrzmieć znów głośno.

— Dalej, dalej! szykujemy się na jutrzejszy dzień, — nawołują pierwszy i 2-gi numery.

Jutro dzień wizyt. I francuzki ze zwykłą swoją kokieterją starają się, by mieć jutro modne fryzury. Rozpoczyna się skrę-



canie na szpilkach włosów, splatanie w drobniutkie warkoczyki i inne praktyki fryzjerskie.

Siódma. Przychodzi nocna dozorczyńni, pulchna, żywa i wesola „madame Louise“. Sypie w piec i tak już mocno gorący, szufłę za szufłą węgla i z poza tej gorącej twierdzy dowcipkuje z choremi. Krząta się, zbiera opróżnione dzbanki a w chwilę po 8-ej gasi gaz.

Coraz radsze są rozmowy, coraz senniejsze wymiany zdań. Nareszcie cisza zupełna.

Z pobliskiej tylko kuchni, rąbanie słycać lodu, brzęk naczyń. A po przez ciszę nocy szpitalnej wwierca się w uszy to jęk cierpiącej, to tłumione westchnienie i, jak „memento mori“ drgnieniami napomnienia, smutkiem przejmuję.

O smutna nocy cierpiących, ześlij sen! Niech się zawrą powieki, niech przyjdzie upragniony, kojący bóle sen. I przyszedł. Przerzywany, czujny i strachliwy, ale przyszedł.

I znów szary, bez dziennego jeszcze światła wynurza się poranek. I znów w smutnym, jednostajnym światku szpitalnym ruch się rozpoczyna i życie.

Chore świąteczny dziś wygląd mają. Nastrzępione i wzbite włosy piętrzą się wstążkami, twarze przysypane pulm. Z wypiekami na twarzach czekają bliskich, kwiatów i łakoci.

O pierwszej obce pojawiać się poczynają postacie, gwar się wzmaga. Wchodzą to niespokojnie, nieśmiało, to butnie wyzywająco. Co ludzi, co ludzi! Zapełnia zalewa ta fala postaci wąziutką przestrzeń między łózkami, przejścia wzdłuż sali. Na każdym łóżku paczki leżą rozwinięte, wesołemi plamami pszcza kwiaty na nocnych stolikach. To gościńce.

Do numeru 3-go siostra jej przyszła ze szwagrem. Chora skarży się przed nimi na niewygodę i nieporządki szpitalne, później zaznajamia nas z sobą. Oboje korzystne robią wrażenie, śmiałe i mądre ich twarze, od pierwszego wejrzenia wzbudzają do siebie sympatję.

Rozpoczyna się rozmowa.

Mój nowy znajomy woźnicą - maszynistą jest na parowym tramwaju. Opowiada mi o warunkach pracy, o wysokości zarobków.

Pracują na zmianę: jedni od 5 i pół rano do 4-ej po południu, drudzy od 4-ej po poł. do 1-ej po północy. Pierwsza kategoria godzinę ma na śniadanie, druga godzinę na obiad. Zarabiają 175 fr. miesięcznie i wolny mają jeden dzień w tygodniu od pracy. Praca uciążliwa, stać trzeba bez przerwy i wyteżać uwagę czy szyny swobodne. Oprócz tego wciąż o kotle pamiętać trzeba. Zabezpieczenia na starość lub od kalectwa niema. Ale sami temu są winni i mogłoby być lepiej, gdyby wszyscy pracownicy byli zorganizowani, ale niestety wielu ze współkolegów do syndykatów nawet nie należy. On sam członkiem jest partji, ale tacy właśnie, niezbyt są faworyzowani przez Towarzystwo tramwajowe i przy łada jakiej sposobności chętnie się ich pozbywają.

— Gdybyśmy wszyscy byli zorganizowani, bylibyśmy taką siłą, że musieliby nam ustąpić, ale dziś wybierają „żółtych“, bo „czerwony“ godność posiada człowieczą, potrzeby ludzkie i świadomość swej siły. W „czerwonym“ czują wroga, który nie dziś, to jutro staje się zwycięzcą i nie pozwoli ogałacać się z plonów swojej pracy.

Twarz mu się rozjaśnia, oczy płoną, jakby się w nich odbijał blask wewnętrznego wesela.

— A żona pańska, czy podziela pańskie poglądy?

— Kiedyśmy się pobrali nieświadomioną była zupełnie. Ożeniłem się z nią, bo była ładna a w miłości kto tam o przekonania pyta. Ale dziś prawdziwą jest towarzyszką.

— To ją pan spropagował?

— Po części ja, a po części same warunki bytu robotniczego. Zarabiałem wtedy mało bardzo, bo tylko 4 fr. dziennie, i żyć za nie było trudno, a żony, która była w ciąży do żadnej pracy przyjąć nie chciała. Później urodziło się nam dziecko, którego zostawiać znów samego nie mogła, a wydatki tymczasem rosły i rosły. Nie było rady, — trzeba się było starać o robotę do domu. I dostała do szycia worki. Płótno grube, twarde a zeszywać je trzeba szpagatem. Szwów podwójnych dwa i obręb. Robota ciężka, skórę zdziera z rąk a płaca. — płaca 6 fr. za sto sztuk. Siedziała od rana do nocy, a wypracować sześciu franków na tydzień nie mogła.

Wtedy to wytłomaczyłem jej do czego dążymy my, socjaliści, a że zła na własnej doświadczyła skórze, więc i zrozumiała odrazu. Od tego czasu interesuje się ruchem, i jak, i gdzie może propaguje nasze hasła.

Spojrzał z zadowoleniem na miłą i mądrą twarz swej towarzyszki i kładąc jej rękę na ramieniu zapytał:

— No jak, pójdziesz dziś na mityng w sprawie strajkujących szoferów?

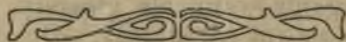
— Naturalnie.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem i serdecznie ją zapraszała mnie do siebie.

A zgiełk i wrzawa na sali do swego kulminacyjnego sięgają punktu. Zdaje się, że to nie sala szpitalna i chore, a jakiś szczególny turniej polegający na największej ilości wyrzuconych z krtani słów.

Mówią wszyscy i tylko bardziej cierpiące chore, z wypiekami na twarzach i suchymi potrzaskanymi wargami leżą rozdrażnione, milczące, zmęczone.

D. c. n.





DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

# Skład główny w księg. G. CENTNERSZWERA i Sp.

Warszawa, Marszałkowska 143.

Bach A. — Głód-Mocarz (szkice ekonomiczne) . . . . .	— 35
Bebel A. — Kobieta i socjalizm . . . . .	1 00
— Ruch zawodowy a partje polityczne . . . . .	— 10
Cadek Dr. J. — Ośmiogodzinny dzień roboczy . . . . .	— 5
Daszyński L. — O formach rządu . . . . .	— 10
Engels F. — O początkach rodziny, własności prywatnej i państw . . . . .	— 50
Ernest W. — O Komunie Paryskiej . . . . .	— 12
F. P. — Komunizm w pierwotnym chrześcijaństwie . . . . .	— 6
— Systemy wyborcze najważn. państw konstytucyj . . . . .	— 10
Hauptman G. — Tkacze (dramat) . . . . .	— 20
Greulich H. — O materialistycznym pojmowaniu dziejów odczyt . . . . .	— 10
Handelsman M. — Konstytucja 3-go maja . . . . .	— 55
Horwitz M. H. — W kwestji żydowskiej . . . . .	— 75
B. A. J. — Walka o swobodę prasy w Anglii . . . . .	— 5
Jaeckh G. — Historia międzynarodow. stow. robotniczego . . . . .	1 50
Jędrzejowski B. — Ruch czartystów w Anglii . . . . .	— 10
Kampffmeyer P. — Soc. demokracja w świetle hist. kultury . . . . .	— 40
Kautsky K. — Kwestja rolna t. I . . . . .	1 50
— Podstawy socjalizmu . . . . .	— 10
— Zasady socjalizmu (Program erfuński) . . . . .	— 50
Kautsky — Kwestja rolna. Tom II gi . . . . .	1 —
Lafargue P. — Rozwój własności . . . . .	— 25
Lassale F. — O istocie konstytucji . . . . .	— 10
— Program robotników . . . . .	— 5
Limanowski B. — Naród i państwo . . . . .	— 80
Marks K. — Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte . . . . .	— 25
— Nędza filozofji. Praca najemna i kapitał. O wolnym handlu. Proudhon . . . . .	— 40
— Pisma pomniejszych. Serja I—III (razem). . . . .	1 —
Marks Engels — Manifest komunistyczny . . . . .	— 10
Nicholson I. — Ruch współdzielczy . . . . .	— 15
Pernerstorfer E. — Demokr. społeczna a sprawa narodowa . . . . .	— 3
Romański M. — Wolność strajków . . . . .	— 40
Sassenbach J. — Święta inkwizycja, przyczynek do historii świeckiej potęgi Kościoła . . . . .	— 50
Schippel M. — Zmiany ekonomiczne a rozwój myśli socjalis- tycznej . . . . .	— 8
Totomjanc W. — Formy ruchu agrarnego . . . . .	— 68
— Formy ruchu robotniczego . . . . .	— 70
Vandervelde E. — Kolektywizm i ewolucja przemysłu . . . . .	— 60
Wasilewski L. — Współczesne państwo konstytucyjne . . . . .	1 —
Wojewódzki J. — Znaczenie związków zawodowych . . . . .	— 10
Jak chłopcy sycylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę . . . . .	— 20

## Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Heilpern Maksymiljan. Co to są nauki przyrodnicze? . . . . .	6 kop.
Heilpern Maksymiljan. Jakim sposobem poznajemy otaczają- cy nas świat? . . . . .	8 "
Heilpern Maksymiljan. W jakim stopniu polegać możemy na naszych zmysłach? . . . . .	12 "
Heilpern Maksymiljan. Co człowiek zdoła, a czego nie zdoła zrozumieć? . . . . .	15 "
Heryng Zygmunt. O czym mówią nauki społeczne? Socjologia. 12 "	12 "
Heryng Zygmunt. O czym mówią nauki społeczne? Ekono- mia społeczna. . . . .	10 "
Kmicic. Przesady antysemityczne w świetle cyfr i faktów (Przyczynek do kwestji żydowskiej). . . . .	40 "
Koźuch Maciej. Dzień niedoli z przedmową Janusza Korczaka	80 "
Koźuch Maciej. Kastor i Polluks. . . . .	15 "
Krauz Stanisław. O pochodzeniu człowieka. . . . .	10 "
Niemojewski Andrzej. Wobór wierszy. . . . .	6 "
Orłowski A. Ubezpieczenia robotnicze w Dumie państwowej	20 "
Posner S. Domy ludowe w Belgji. . . . .	6 "
Rudniański. Pogadanki filozoficzne. . . . .	40 "
Rzański A. W sprawie prostytucji. . . . .	20 "
Zalewski K. Materjalizm historyczny. . . . .	25 "

**Główny Skład w księgarni G. Centnerszvera i S-ki w Warszawie**

(Marszałkowska № 143).

**ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY** **ŚWIATŁO** Tygodnik społeczny,  
polityczny, naukowy i literacki.

**WARUNKI PRENUMERATY:**

<p>bez przesyłki i odnoszenia.</p> <p>Rocznie . . . . . 4 rb. — k.</p> <p>Kwartalnie . . . . . 1 rb. — k.</p> <p>Miesięcznie . . . . . 40 k.</p>	<p>   </p>	<p>z przesyłką poczt. lub odnosz.</p> <p>Rocznie . . . . . 5 rb. — k</p> <p>Kwartalnie . . . . . 1 rb. 25 k</p> <p>Miesięcznie . . . . . 45 k</p>
--	------------	---

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop. Cena pojedynczego numeru 10 kop

Prenumerować i nabywać numery pojedyncze można we wszystkich księgarniach,  
biurach dzienników i kioskach.

● **Cena ogłoszeń:** Cała strona 15 rb., pół strony 8 rb., ćwierć strony 5 rb.  
Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

**Redakcja i Administracja „Światła“:** Wilno ulica Tatarska 1 m. 6 otwarta  
od 10. do 1 po poł. i od 5 do 7 wieczór oprócz niedziel i świąt.

**Filja administracji w Warszawie:** Biuro dzienników W. Sawickiej Chmielna  
35 m. 2 (codz. oprócz niedziel i świąt od 10 do 1 po poł. i od 6 do 8 wiecz).

**Agientura w Łodzi:** Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81.

<http://rcin.org.pl>

Druk. „Znief“ Wilno

m. wy. 100/2